Nr. 280. Lwów — Piątek dnia 14 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. św. Nikazego i Sp. Nahuma
Jutro: Sob. św. Fortunata Habakuka

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 14
Zachód „ „ 3 „ 23

Długość dnia godzin 8 min. 9
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Reforma wyborcza w Izbie Panów.

Donieśliśmy wczoraj o zapatrywaniach komisyi Izby panów na reformę wyborczą i o trudnościach, jakie stąd mogą powstać. Wracamy do tej sprawy, aby uzupełnić ją szczegółami, które uwydatniają rodzaj i rozmiary możliwych trudności.

Najpierw zebrali się członkowie Izby panów na poufną naradę pod przewodnictwem hr. Franciszka Thuna i niemal jednomyślnie orzekli, że uchwalona przez Izbę deputowanych reforma wyborcza powinna być nieco zmieniona w ten sposób, iżby wszyscy 35-letni wyborcy posiadali dwa głosy, a jednocześnie orzekli, że dla Izby panów musi być zaprowadzony numerus clausus. Następnie zebrała się komisya tej Izby, wybrana dla owej reformy, i większością głosów uchwaliła to samo. Za przyjęciem reformy bez żadnej zmiany przemawiali w komisyi oprócz ministrów barona Becka i Bienertha tylko parowie Chlumecky, Romberg i Sternegg — ci sami, którzy 1-go grudnia 1905 roku, po zapowiedzi przez barona Gautscha jego projektu, natychmiast za nim się oświadczyli. Jak wówczas, tak i teraz wszyscy inni parowie znaleźli się w opozycyi. Rok temu, na naradzie z prezydyami trzech stronnictw Izby panów, rzekł baron Gautsch, że Korona uważa za możliwe utworzyć numerus clausus i w ten sposób ograniczyć liczbę powoływanych do Izby członków dożywotnich. Z tem więc żądaniem wystąpiła teraz komisya i od zgody na nie czyni zależnem uchwalenie samej reformy, czyli tworzy iunctim między obu projektami. Jeżeli tak samo postąpi pełna Izba, to sprawa reformy wyborczej natrafi na niemałą przeszkodę.

Przedewszystkiem przeszkodą będzie iunctim, bo niedość jest orzec numerus clausus, lecz trzeba jeszcze ustawowo określić, jakie osobistości mogą być powoływane na członków dożywotnich Izby panów. Pod tym względem Izba deputowanych wyraziła życzenie, aby powoływano na parów przedstawicieli wybitnych interesów ekonomicznych, a zatem prezesów Towarzystw rolniczych, przemysłowych i finansowych. Nadto zaś zalecano nawet taką zmianę, żeby sejmy delegowały pewną liczbę parów. Oczywiście, nad temi kwestyami trzeba się zastanowić; nie mogą one być rozstrzygnięte w ciągu kilku dni. Oprócz tego wchodzi tu w grę jeszcze inna okoliczność, która utrudnia załatwienie rzeczy. Oto, dziś parów dziedzicznych jest 65-ciu, a wirylistów (książąt Kościoła) 18-tu. Obie te liczby mogą się zmieniać przez wymieranie rodów, posiadających dziedziczne parowstwo, i przez zawakowanie urzędów, uprawniających do wirylnego głosu. Czy zatem na te wolne fotele mogą być powoływani parowie dożywotni, aby zawsze było tylu parów, ilu określi numerus clausus, czy też na miejsce rodów dziedzicznych wymarłych muszą z woli Korony powstawać nowe rody dziedziczne? To kwestya ważna, bo nietylko może się zdarzyć, iż na razie nie będzie rodu, posiadającego członka, który może zająć fotel, ale nadto ścierają się zdania, czy wogóle należy konserwować dziedziczność, czy też raczej trzeba się zwolna dostrajać do demokratycznego ustroju Izby deputowanych i przejść do kompletu złożonego tylko z wirylistów i parów dożywotnich, albo nawet terminowych? To wszystko są pytania, na które nie ma jeszcze zdecydowanej odpowiedzi. Nad tem trzeba się gruntownie zastanowić i to już rok temu mogła poruszyć Izba panów, jeżeli więc tego zaniedbała, dziś nie powinna się skarżyć na rząd, że mało zostawił jej czasu. Tworzenie iunctim nie jest zatem uzasadnione, chyba, że parowie przystaną na zasadniczą zgodę rządu i Korony na numerus clausus, a szczegóły tej zmiany odłożą na później.

W sferach poselskich mówią o innej jeszcze trudności, która wyniknie z zalecanej przez parów pluralności. Dać drugi głos wszystkim 35-letnim obywatelom nie jest podobno zmianą tak małą i łatwą jak się może zdaje. Taka zmiana przesunie szanse wyborcze stronnictw, jeżeli nie we wszystkich okręgach, to w bardzo wielu. Młodzi ludzie, którzy dopiero co odbyli służbę wojskową, są jeszcze w kraju i mogą głosować, a później emigrują na zawsze lub na długo, a tylko ci, którym niebrak środków do życia, pozostają na miejscu. Z tego powodu samo przez się wytwarza się liczebna przewaga obywateli starszych niż lat 35. Jeżeli oni w dodatku otrzymają dwa głosy, to się pogorszą szanse wyborcze tych stronnictw, które liczą na młodych wyborców. Nadto nie wszystkie narodowości dostarczają jednakowych zastępów emigracyjnych. W rezultacie więc, jeżeli będzie przyjęta pluralność, to trzeba na nowo przeprowadzić rozgraniczenie okręgów wyborczych, a wiadomo, jak wiele czasu zajęła ta sprawa i jakie budziła namiętności. Podobno tylko dlatego, aby na nowo nie wywoływać tej kwestyi, Izba deputowanych odrzuciła wniosek Tollingera.

Jeżeli poprawka parów wejdzie do Izby deputowanych, to reforma wyborcza nie będzie uchwalona, bo przeciwnicy jej zatarasowali porządek dzienny mnóstwem wniosków nagłych, których nie pozwolą cofnąć, lecz nawet rozpoczną obstrukcyę i potrafią ją utrzymać do końca kadencyi, to znaczy tylko przez styczeń. Ponieważ tu będzie przerwa świąteczna, przeto pozostanie nie więcej jak dwadzieścia posiedzeń. Amatorowie obstrukcyi mają więc zadanie bardzo ułatwione.

Oto — trudność, wynikająca z postawy Izby panów. Jest jednak przypuszczenie, że parowie uchwalą pluralność tylko dla pokazania, że bronią zasady, lecz jeżeli Izba deputowanych odrzuci ich poprawkę, to się z tem pogodzą. Tak rzeczywiście bywa często, zatem nie czas jeszcze na opłakiwanie reformy,— tem bardziej nie czas, że nie ma pewności, iż pełna Izba panów zatwierdzi uchwałę swej komisyi. Poufne wpływy i zabiegi znaczą tu bardzo wiele. W każdym razie zgoła niepodobna wierzyć pogłosce, jakoby głosowanie w komisyi parów skłoniło gabinet barona Becka do podania się do dymisyi. Toby dopiero było złożeniem reformy wyborczej do archiwum niewykonanych projektów.

Wiec wielkopolski.

Rozprawa, wywołana interpelacyami polską i centrową w sprawie odbierania dzieci rodzicom polskim, była w parlamencie niemieckim przerwana z powodu znużenia Izby. Następnego dnia nie stała na porządku rozpraw. Powtórzyło się to na trzeci dzień, a wówczas Koło polskie zapytało prezydenta Izby, kiedy wznowi przerwaną dyskusyę i pozwoli ją skończyć? To zapytanie Koła było poparte przez niemieckich postępowców, Alzatów, Duńczyka i trzech — tylko trzech! — członków centrum. Było więc aż nadto widoczne, że samo centrum nie chce rozprawy nad własną interpelacyą. Prezydent Izby hr. Ballestrem, który jest członkiem centrum, tak odpowiedział na polskie zapytanie: „Parlament mało ma czasu, a dużo spraw niezałatwionych. Tylko ważnemi sprawami może się zajmować dwa dni, a do takich spraw nie należy kwestya poruszona w interpelacyi, ponieważ obchodzi ona nieliczną ludność w jednem z państw Rzeszy. Z tego powodu nie postawię na porządku dziennym dalszego ciągu rozprawy, wywołanej interpelacyą“.

A więc krzyczące gwałcenie konstytucyi przez biurokracyę i barbarzyństwo, jakiem jest porywanie dzieci i oddawanie ich do domu poprawy, ohyda, która wzburzyła całą Europę, chociaż ona się zaskorupiła w egoizmie, nie jest dla p. Ballestrema sprawą tyle przynajmniej ważną, iżby warto było poświęcić jej dwa posiedzenia. Ważniejsza dlań sprawa słodu, wyrabianego w Niemczech z jęczmienia, sprowadzanego z Rosyi nie na słód, ale na paszę — o wiele ważniejsza, bo pozwolił rozprawiać o niej na trzech posiedzeniach!

Nawet parlament już nie istnieje dla Wielkopolan — są oni zupełnie wydziedziczeni, więc z tą wyjątkową sytuacyą muszą się oswoić i coś wspólnie obmyśleć, aby słuszne a wielkie rozgoryczenie nie popchnęło zrozpaczonych do czynów, których następstwa jeszcze bardziej pogorszyłyby ich położenie. Zwołują tedy na poniedziałek wiec polsko-katolicki z całego kraju do Poznania, — zwołują go najprzedniejsi obywatele wszystkich zawodów, złączeni tam w taką solidarną całość, że naprawdę jest naród. Nie będzie to zgromadzenie osób, które się z własnej woli zbiorą na jednem miejscu, lecz będzie zjazd przedstawicieli wszystkich parafij w obu wielkopolskich archidyecezyach. Wezmą oni udział w obradach „nad naszą dolą i niedolą“ — jak powiedziano w odezwie, a co wspólnie postanowią, to będzie instrukcyą dla wszystkich i nakazem, iżby nie było żadnego zboczenia od kierunku, który na wiecu uznany będzie za dobry. Stosownie do takiego celu zjazdu, program jego składa się z następujących tematów; 1 (Sprawa szkolna ze stanowiska kościelnego i konstytucyjnego; referentem będzie poseł na sejm x. Stychel. 2) Obrona prawna wobec systemu kar szkolnych; referat powierzono wybitnemu prawnikowi dr. Mieczkowskiemu. 3) System pruski a Kościół; referat przedstawi x. prałat Laubitz. Te tematy jasno przedstawią stan rzeczy najważniejszej dziś w Wielkopolsce i wskażą kierunek, którego ogół powinien się trzymać, nie zbaczając na zwodnicze manowce, a konieczne to jest dlatego, że tu i ówdzie powstają czyny takiego rozgoryczenia, nad którem wola już niezawsze panuje. Ale ponieważ trzeba także przedstawić siły narodu, wydobyć je wszystkie i wskazać, które między niemi są rzeczywiste, a które tylko wydają się mocnemi pod wpływem roznamiętnienia, przeprowadzona będzie rozprawa nad referatem posła hr. Mielżyńskiego „o doli ludu polskiego pod zaborem pruskim“.

Wreszcie jeszcze jedno. Ponieważ dyplomacya berlińska nie ustaje w zabiegach o przekonanie Stolicy Apostolskiej, że znane zajścia szkolne są wyrazem dążności rewolucyjnych, są — jak dowodzą pruskie półurzędowe dzienniki — wstępem do zbrojnego powstania, niby rozpalaniem w piecu rewolucyjnym, a zatem Stolica Apostolska powinna ruch ten skarcić i duchowieństwo „przywołać do porządku“, — przeto zjazd ułoży petycyę do Papieża i w niej przedstawi istotny stan rzeczy podług jej chronologicznego rozwoju. — Osobno w adresie do duchowieństwa wiec podziękuje mu za jego rozumną a gorliwą pracę.

Zazwyczaj takie wiece mają znaczenie przedewszystkiem demonstracyjne, a dopiero w drugim rzędzie służą do wzmocnienia przekonań już istniejących, ale może jeszcze niedość ugruntowanych. Skutki takich zjazdów prawie zawsze są mniejsze, niż się spodziewano, a to dlatego, że z powodu antagonizmów warstwowych i stronniczych, działających stale, głos całości narodu, gdy raz się tylko odezwie, prędko idzie w zapomnienie. W Wielkopolsce obawiać się tego nie można, ponieważ tam pod wpływem niedoli powszechnej, bijącej zewnątrz, a tak wielkiej, że równą jej znaleźć można tylko w dziejach Litwy za czasów Murawjewa, albo w dziejach Królestwa za rządów Hurki-Apuchtina, wytworzyła się w Wielkopolsce doskonała spoistość narodowa, zniknęły podejrzliwości warstwowe, a interesa stronnictw nigdy nie przeważają nad interesem ogółu. Zatem, jak zjazd postanowi, tak z pewnością będzie, a że postanowi tylko to, co rozumne, to niezawodne.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 grudnia.

(Próby w strzelaniu z nowych armat. Jeneralny inspektor artyleryi Kropaczek. Uwolnienie za kaucyą handlarki dziewcząt Riehlowej).

(y). Przedsięwzięte przed kilku dniami na błoniach w Oerkeny na Węgrzech w obecności członków delegacyi próby w strzelaniu ostrymi nabojami z dział nowego typu, w jakie zaopatrzona ma być artylerya austryacka, wydały podobno rezultat, przechodzący wszelkie oczekiwania. Znawcy utrzymują, że żadna z artyleryi armii europejskiej nie będzie mogła zmierzyć się z austryacką, gdy będzie zaopatrzona w te nowe działa i gdy obsługujący je kanonierzy będą należycie wyćwiczeni. Członkowie obu delegacyi nie szczędzili słów najwyższego uznania zarządowi artyleryi, specyalnie jej jeneralnemu inspektorowi, sędziwemu zbrojmistrzowi Kropaczkowi, a na uczcie, urządzonej po strzelaniu na sposób obozowy w namiocie wznosili entuzyastyczne toasty na jego cześć i prawili mu komplimentów co niemiara — na co jenerał Kropaczek bardzo zręcznie odpowiedział, że ma nadzieję, iż teraz, skoro panowie delegaci okazali tak wielkie zainteresowanie się sprawami artyleryjskiemi, postarają się nareszcie o to, ażeby armia wspólna raz już otrzymała nowe armaty. Wogóle jenerał Kropaczek, który dobiega już siedmdziesiątki, uważa za cel swego życia przeprowadzić pomyślnie sprawę reorganizacyi artyleryi, a gdy tego dokaże, usunie się w zacisze życia prywatnego, a urząd jeneralnego inspektora artyleryi złoży w ręce swego obecnego zastępcy arcyksięcia Leopolda Salvatora, który oczywiście już ze względu na swe stanowisko członka domu cesarskiego nie mógłby prowadzić przykrych targów z delegacyami o fundusze na nowe armaty.

O przebiegu prób w strzelaniu na błoniach w Oerkeny donoszą między innemi, że przedewszystkiem zapoznał jenerał Kropaczek delegatów z armatą górską nowego typu. Waży ona 350 kilogramów, da się rozbierać na części, a do transportu jednej takiej armatki potrzeba trzech mułów lub osłów. Złożenie takiej armaty, względnie rozpakowanie jej zajmuje zaledwie pół minuty czasu. Pomimo swych niewielkich rozmiarów jest taka armatka górska straszną bronią. Strzelano z niej szrapnelami na markowany oddział piechoty na odległość 2000 kroków i miano sposobność naocznie przekonać się, jak wielkie spustoszenia zrządziła ona. Przy tej sposobności miał jenerał Kropaczek wykład o działalności szrapneli, w którym dowodził, że tylko wtedy oddają one nieocenione usługi, jeżeli artylerzyści są doskonale wyćwiczeni w strzelaniu i w obsługiwaniu dział, a na to potrzeba dłuższego czasu. Podczas ostatniej wojny z Japonią miała Rosya doskonałe armaty, a jednak efekt artyleryi rosyjskiej był nieskończenie mały, gdyż dopiero podczas wojny otrzymała ona nowe działa, żołnierze nie mieli więc czasu wyćwiczyć się należycie w ich obsłudze, to też marnowali tylko amunicyę. Gdyby już w czasie pokoju zaznajomili się byli z obsługą nowych armat, byliby osiągnęli zupełnie inne rezultaty.

Następnie strzelano ostrymi nabojami z nowych haubic polnych. Do prób użyto haubicy, z której dano już 4200 ostrych strzałów, a mimo to lufa jej nie wskazała najmniejszej deformacyi. W końcu strzelano z nowego działa polnego na rozmaite odległości. Dzięki nowej bremzie hydraulicznej, działo to nie cofa się po strzale, lecz stoi w miejscu nieruchomo. Na minutę można z takiego działa dać przeszło dwadzieścia strzałów. Gdyby i teraz jeszcze delegaci węgierscy robili jakie trudności w uchwaleniu funduszów na nowe armaty, to złożyliby tem dowód, iż chyba wcale im nie zależy na tem, aby monarchia miała potężną armię.

Fatalne wrażenie wywołała w całem mieście wiadomość, że Izba radna tutejszego sądu karnego uchwaliła wypuścić na wolność za kaucyą 50.000 koron znaną handlarkę dziewcząt i właścicielkę domu publicznego Riehlową, zasądzoną przed paru tygodniami na półczwarta roku ciężkiego więzienia. Riehlowa zaraz po wyroku wniosła była prośbę o wypuszczenie jej za kaucyą, ale sąd odrzucił tę prośbę. Obecnie ponowiła ją przez swego obrońcę i dopięła celu. Wedle uchwały Izby radnej, pozostawać ma Riehlowa na wolności aż do ostatecznego rozstrzygnięcia przez najwyższy trybunał wniesionego przez nią zażalenia nieważności. Wobec tego, że już w toku rozprawy wyszło na jaw, jak smutną rolę odgrywała policya wiedeńska w sprawie Riehlowej, zrozumiałem jest aż nadto oburzenie opinii publicznej z powodu teraźniejszej uchwały. Wszyscy są tego zdania, że kaucya 50,000 koron nie jest dostatecznem zabezpieczeniem, iż zbrodniarka nie ujdzie zasłużonej kary. Jeżeli ona bowiem dowie się, że sprawa jej stoi źle w najwyższym trybunale, to z pewnością, nie namyślając się długo, ucieknie za granicę i wyrzeknie się złożonych 50.000 koron, które i tak poszłyby w znacznej części na umorzenie kosztów procesu i zapłatę przyznanego przez sąd odszkodowania pokrzywdzonym przez Riehlową dziewczętom. Niektóre dzienniki ostrzegają zawczasu policyę, aby rozciągnęła nad Riehlową baczny nadzór i pod żadnym warunkiem nie dopuściła do jej ucieczki.

Fałszywy zając.

(Przygoda w podróży państwa Mayerów).

Jest to niezaprzeczoną prawdą, że jedynie tylko myśli nasze zawsze są szczere, — zresztą każda prawie rzecz na świecie może być dwojaką, prawdziwą i fałszywą. Są fałszywi ludzie i fałszywe słowa, są perły, złoto, kamienie, a nawet zęby fałszywe, dlaczegożby nie mógł być i fałszywy zając?... Jest!... Zna go prawie każda gosposia, a jaki łączy go związek z niniejszą powiastką, proszę posłuchać cierpliwie.

Pan Ambroży Mayer, sympatyczny oficyał od podatków, mąż stateczny, mający zawsze jednakie zdanie ze swą silniejszą połową, panią Izydorą, nie czesany — gdyż łysy był jak kolano, ale za to myty codzień przez swą połowicę, zapadł ni z tego, ni z owego na ogólnie dziś grasującą chorobę, zwaną „podróżomanią“.

Gdzie jej się nabawił? Czy w fotoplastikum, podróżując w nim tanio a wygodnie po wszystkich stronach świata, czy też zakażony został opowiadaniami osób, chorujących na podróżomanię? — niewiadomo. Dość, że urlop miał już w kieszeni, szło jeszcze tylko o najważniejsze „placet“ jego silniejszej połowy, twardej jak skała, pani Izydory, która o podobnych zachciankach ani słyszeć nie chciała.

Na ciągłe „oj! aj!“ i chwytanie się pana Ambrożego raz za ramię, raz za kark i utyskiwanie na łamanie w kościach, otrzymywał jedną i tę samą odpowiedź:

— Chodź tu, to cię natrę!

Pewnego wieczoru pan Ambroży wróciwszy z biura przyniósł nader ważną i ciekawą wiadomość, że przyjaciele ich, państwo Müllerowie wyjechali do Abbazyi.

— Skąd? jak? co? to być nie może? — wołała oburzona pani Izydora. Skąd oni mają na podróże? To mi jest podejrzane... Jej do Abbazyi... Patrzcie no!... A jaki to sobie kapelusz sprawiła.

Obrażona silniejsza połowa tą wiadomością, nie odzywała się więcej ani słowem do swej słabszej połowy, dopiero w nocy rozpoczęła następujący dyalog:

— Czy spisz Ambroży?

— Oj, aj! tak mi strzyka, że usnąć nie mogę!

Nastała chwila milczenia, a po chwili odezwała się znów pani Izydora:

— Kto wie czyby ci może naprawdę Abbazya dobrze nie zrobiła? Ja też czuję się osłabioną i sypiać nie mogę.

Znowu dyplomatyczne milczenie...

Koniec końcem nastąpiła zmiana przekonań u pani Izydory, a skoro słońce pierwsze swe promienie na świat rzuciło, pan Ambroży wyskoczył żywo z łóżka, aby pozałatwiać najważniejsze sprawunki, potrzebne do tak dalekiej podróży.

Zaczął od tego, że kupił rewolwer, kompas i metr składany... Następnie pobiegł na dworzec, gdzie wszedłszy do jednego z próżnych osobowych wozów, wymierzał wysokość i szerokość siatki przeznaczonej na pakunki, — ku wielkiemu zdziwieniu jakiegoś funkcyonaryusza kolejowego, przyglądającego się tej dziwnej czynności.

Następnie powtarzając wciąż: „czterdzieści i pięć centimetrów“ — pobiegł do sklepu z kuframi, gdzie wybrawszy jeden, stosujący się do miary, elegancki a drogi, wrócił z nim do domu, podając żonie cenę o połowę mniejszą, aby drugą połową ceny spokój okupić.

Gdy mimo to żona zwróciła jego uwagę na to, że „za drogi“, odrzekł:

— Widzisz duszko, mówił mi jeden znajomy, który dużo podróżował, że w podróży porządne kufry to grunt, wedle nich sądzą człowieka, a tobie przecież na dobrej opinii zależy.

Oprócz innych bagaży, wzięła pani Izydora, ku wielkiemu utrapieniu swej słabszej połowy, kosz z wiktuałami, twierdząc, że to o wiele taniej i zdrowiej, aniżeli jadać po restauracyach, na co znów pan mąż się krzywił, gdyż lubił życie restauracyjne.

Nazajutrz państwo Mayerowie wyjechali. Gdy po kilkogodzinnej jeździe koleją głód się odezwał, pani Izydora otworzyła kosz z wiktuałami. Pan Ambroży wychodząc z założenia, że im prędzej je skonsumują, tem rychlej chcąc nie chcąc, będą zmuszeni do życia na jego sposób, wziął jedną kurę i kilka jaj i zręcznym ruchem wyrzucił je przez okno, uśmiechając się przy tem na myśl, że dróżnik, obchodzący linię, nie pogardzi niemi i uzna za całkiem naturalne, że pieczone kury znoszą gotowane jaja.

— A to co znowu? — zapytał wskazując na spore zawiniątko na dnie kosza.

— To fałszywy zając — brzmiała poważnie odpowiedź.

— „Der falsche Haase“ — powtórzył mąż, ruszając melancholijnie głową — że ci się też chciało brać to ze sobą.

— Przyda się, przyda— zapewniała żona, zajadając smacznie udko z kurczęcia.

W Budapeszcie zatrzymali się nasi podróżni dla wypoczynku i zwiedzenia miasta; błądząc po ulicach, nigdy nie mogli trafić z powrotem do hotelu, a na wszelkie zapytania otrzymywali jedną i tę samą odpowiedź:

— Nem tudem!

— Nem tudem, tudem, — mruczał pan Ambroży, oglądając zawieszony przy zegarku kompas, któremu właśnie zawdzięczał, że trafić z powrotem nie umiał.

Gdy więc, nie wiem już po raz który, otrzymał podobną odpowiedź, zaklął siarczyście:

— Psia krew! to ciągle nem tudem!

— Sind Sie ein Pole? — zapytał ów zaczepiony Węgier, uśmiechając się przyjaźnie.

— O! ja, aus Galizien! — odrzekł uradowany pan Ambroży.

Na to ów Węgier, podając mu rękę i wstrząsając nią silnie, rzekł:

— Baraton Lengyel!

— Ambroży Mayer, sehr angenehm! — odrzekł grzecznie nasz bohater, sądząc, że ów Węgier powiedział mu swoje nazwisko.

Baraton odprowadził państwa Mayerów do hotelu i wkrótce też nastąpiła dalsza ich podróż.

W Abbazyi ulokowali się nasi podróżni w pokoju skąd roztaczał się piękny widok na sąsiednie dachy domów i górskie szczyty.

Pobyt tu bardzo im się podobał, jednakowoż przyjaciół swych, państwa Müllerów, pomimo starannych poszukiwań wśród licznych właścicieli tego nazwiska, odnaleść nie mogli.

Po kilkutygodniowej bytności w Abbazyi zrobili wycieczkę okrętem do Wenecyi.

Podróż początkowo szła gładko, dopiero po południu pofałdowała się powierzchnia morza — w oddali ukazały się białe grzywy fal, jaskółkami zwane, zwiastunki choroby morskiej. Wiatr świsnął po linach, a mewy z piskiem zaczęły krążyć około statku.

Parowiec zaczął tańczyć prawdziwego „cake walk“ rzucając się raz przodem, raz tyłem, to znowu do góry.

Pan Ambroży siedział na pokładzie nieruchomo, blady i niemy, nie odpowiadając nawet na pytania swej połowicy. Po chwili wstał, kierując się ku bufetowi.

Zaniepokojona pani Izydora, zdążała krok w krok za nim, a pan mąż, trzymając się silnie poręczy, schodził zwolna na dół, gdzie próżne talerze i szklanki dzwoniły na żałosną nutę.

Pan Ambroży posuwał się dalej krokiem kadrylowym ku bufetowi; z przeciwnej strony w podobnych lansadach szła jakaś wysoka i chuda Angielka, co razem wziąwszy dość wdzięczny tworzyło obraz.

Oboje tańczący, będąc blisko siebie, rozłożyli ramiona jak para małżonków po dłuższem niewidzeniu się, i po kilku jeszcze lansadach w prawo i lewo, padli sobie w objęcia, trzymając się silnie, a od strony pani Izydory rozszedł się głos oburzenia, zgłuszony szumem fal i trzeszczeniem statku.

Wreszcie uwolnili się oboje z uścisków, a pan Ambroży, wypiwszy sporą dozę koniaku, zdążał z powrotem na pokład.

Być może, że biedak przetrzymałby atak szczęśliwie, gdyby nie cytryna, ten niezawodny środek na chorobę morską, którą mu pani Izydora starała się całą w usta wpakować.

Wiadomą jest bowiem rzeczą, że szerokie otwarcie ust jest nieodłącznym objawem tej niecnej przypadłości, to też wkrótce potem legł nasz bohater na pokładzie statku, przeklinając chwilę swego urodzenia, całą podróż i o zgrozo! — swój stan małżeński, czego pani Izydora w milczącem oburzeniu słuchać musiała.

Po kilkudniowym pobycie w Wenecyi, który spędzili głównie na oglądaniu ruin zwalonej Kampanili — ruszyli państwo Mayerowie z powrotem do domu, ale tym razem już drogą lądową, bo pan Ambroży zaklął się, że morzem więcej jeździć nie będzie.

Przybywszy na granicę Austryi do Pontebby, pan Ambroży udał się do hali rewizyjnej, aby tam nadany na fracht wielki kosz otworzyć. Ze zdziwieniem zauważył gromadę osób, wśród której stało dwóch żandarmów i jakiś pan w uniformie, a nawet fotograf z aparatem.

Zdziwienie pana Ambrożego wzrosło niepomiernie, gdy spostrzegł, że to właśnie jego kosz jest tą atrakcyą, ściągającą uwagę wszystkich.

Zbliżywszy się, usłyszał następującą rozmowę:

— To jest bardzo podejrzane — mówił jeden z widzów — podobne wypadki zdarzają się dość często; trzeba kazać kosz otworzyć.

— Zapach, jaki stamtąd się wydobywa — zauważył drugi — nasuwać musi myśl o czemś strasznem.

— Niezawodnie trup w koszu! — sądził trzeci.

— Niech ślusarz otworzy — zadecydował pan w uniformie, zwracając się do przywołanego majstra.

Nasz bohater, widząc, że ślusarz bierze się do oderwania zamku, nie czekając dłużej, przecisnął się przez ciżbę, wołając, że sam kosz otworzy.

Nastąpiła ogromna senzacya.

— Znalazł się właściciel — wołano, a fotograf, zmierzywszy aparat, zrobił pierwsze zdjęcie.

Tymczasem jegomość w uniformie, chwyciwszy pana Ambrożego za ramię, zapytał go z groźną miną:

— Pan jesteś właścicielem tego kosza?

— Tak jest — brzmiała odpowiedź.

— Proszę natychmiast powiedzieć, co się w nim znajduje?

— Co ma się znajdować? ubranie, bielizna i t. p. rzeczy.

Delegacye.

Budapeszt. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej w dalszym ciągu dyskusyi minister wojny Schönaich oświadczył, że nie może zgodzić się na takie brzmienie rezolucyi subkomitetu, które wzywa go do zmiany umowy, albowiem umowa zawartą została między obu rządami, więc minister wojny jej samodzielnie nie może zmieniać.

Przeto rezolucyę zmieniono. Opiewa ona: „Po tych skonstatowaniach delegacya nie może uważać tej umowy za słuszną i nie może na nią się zgodzić, wzywa więc zarząd wojska, aby zmianę i uzupełnienie umowy w sprawie dostaw starał się przeprowadzić przy większem uwzględnieniu interesów Austryi".

Rezolucyę tę, jakoteż wszystkie inne punkty rezolucyi przyjęto, poczem przystąpiono do dyskusyi nad ordinarium wojskowem.

Referent Clam Martinic nazwał obecny budżet budżetem sanacyi i oświadczył, że nie chodzi o to, czy go przyjmiemy, ale czy go przyjmiemy jako budżet armii wspólnej. Koncesye zawarte w uchwałach węgierskiego „komitetu dziewięciu" uznaliśmy z ciężkiem sercem za ostatnią granicę jednolitej armii. W ciągu ostatnich obrad delegacyi podczas lata, otrzymaliśmy oświadczenie ministra wojny, że dalszych koncesyj nie będzie, obecnie jednak wydaje się, że nieszczęśliwa praktyka coraz to nowych interpretacyj i coraz to nowych dla Węgier ustępstw rozpoczyna się na nowo.

Z delegacyi węgierskiej dochodzą nas głosy, że nieprędzej nastanie spokój, aż będzie samoistna armia węgierska. Co prawda, o koncesyach wie się przedewszystkiem ze źródeł nieurzędowych, przeto jedyną drogą do rozjaśnienia kwestyi jest uroczyste zainterpelowanie ministra wojny, który — spodziewać się należy — wyjaśnienia nie odmówi. Mówca więc zapytuje, czy w kwestyi armii poczyniono Węgrom koncesye poza uchwały „komitetu dziewięciu". Tylko na wypadek uspokajającej odpowiedzi ministra, mówca może polecić budżet do przyjęcia.

Dr. Dulęba oświadcza, że Koło polskie jak zawsze gotowe jest i teraz oświadczyć się za wnioskami rządu. Polacy tradycyjnie są za zwiększeniem siły zbrojnej państwa, gdyż uważają silną armię za gwarancyę pokoju. Pod względem jednak niektórych urządzeń armia austryacka pozostaje w tyle poza innemi, a reforma ustawy wojskowej, karnej procedury wojskowej i ustawy kwaterunkowej, mimo wielokrotnych obietnic, nie została urzeczywistnioną. Te zarzuty o tyle mniej dotyczą obecnego kierownika ministerstwa wojny, że jest on na tem stanowisku od krótkiego dopiero czasu. Nie można jednakże zamykać na to oczu, że zarząd wojskowy nie zawsze ożywiony jest duchem czasu i że pod niejednym względem daje się uczuwać zwrot ku biurokratyzmowi. Mówca pragnąłby, ażeby ciągłość, na którą się kładzie nacisk przy zagranicznej polityce, istniała także w wewnętrznej administracyi armii.

Zaznaczywszy następnie, że słuszne skargi i zażalenia delegacyi pomija się milczeniem, mówca żywo pragnie, ażeby narodowa tolerancya ustaliła się w armii. Zastosowanie języka pułkowego na wypadek wojny i w interesie zrozumienia żołnierza, jest konieczne i szczególnie w wojskowych zakładach wychowawczych w Galicyi powinno się zwracać więcej uwagi na język polski i niektóre przedmioty wykładać po polsku. Mówca zapytuje, czy kursa języka polskiego dla oficerów jeszcze istnieją i żąda ich rozszerzenia, zwraca się przeciw wcielaniu galicyjskich żołnierzy do innych pułków i oświadcza się pod tym względem za zasadą terytoryalną. Przypomina usilnie sprawę reformy wojskowej procedury karnej, wyraża życzenie, ażeby przyśpieszono wydanie opinii co do tej reformy przez obu ministrów obrony krajowej. Oświadczywszy się przeciw dotychczasowej działalności oficerskich rad honorowych, a za ostatecznem zniesieniem rewersów demolacyjnych, szkodliwych szczególnie dla Galicyi, domaga się intensywniejszej opieki i większego udziału w dostawach wojskowych dla drobnych przemysłowców i kilku większych galicyjskich fabryk, które podejmowały się już dostaw dla zarządu wojskowego.

Delegat Hruby przyłącza się w sprawie wojskowej procedury karnej do wywodów dra Dulęby, domaga się, ażeby żołnierzy sądzono w ich języku ojczystym. Dobernigg protestuje przeciw koncesyom na rzecz Węgier, a Ryba przyznaje, że stosunki narodowościowe w armii są nieco pomyślniejsze, daleko im jednakże do tego, ażeby je można nazwać zadowalającymi. Zwłaszcza oficerowie za mało znają swój język pułkowy.

Delegat dr. Kozłowski podnosi z zadowoleniem, że w organie francuskiego sztabu generalnego w sprawozdaniu z manewrów austryackich pochwalono wytrwałość i wprawność 1 i 2 korpusu armii (oba z Galicyi), jako też austryacką kawaleryę, jako służbę wywiadowczą. W sprawie podniesienia religijnego wychowania żołnierzy, mówca nie chce przeoczyć dobrej woli administracyi wojskowej, ale pragnie dobrego wyboru nauczycieli religii i popierania ich przez oficerów. Mówca przytacza kilka przykładów naruszenia święcenia niedzieli i robi uwagę, że w austro-węgierskiej armii nie ma na szczęście objawów ubolewania godnego antimilitaryzmu, ani agitacyi przewrotowej, ale armia niemiecka i francuska mogą być pod tym względem odstraszającym przykładem. Mówca porusza myśl wydania zarządzeń w celu zapobieżenia temu, aby załoga nie odzwyczajała się od swego zawodu cywilnego i zaprowadzenia kursów rolniczych po koszarach na wzór Włoch i Belgii. Domaga się większego uwzględnienia indywidualności zawodu rolniczego i urlopowania na czas żniw robotników wiejskich, co wobec braku rąk przy roli miałoby wielkie znaczenie. Na podstawie konkretnych wypadków żąda, ażeby ćwiczeń w strzelaniu i manewrów piechoty i artyleryi nie urządzano podczas żniw i ażeby zmieniono dotychczasowe postępowanie, że właśnie podczas pilnych robót rolniczych powoływano rolników i służbę folwarczną na manewry. Mówca wskazuje na swoje wywody w subkomitecie na temat hodowli koni i przypomina z naciskiem reformę procedury karnej wojskowej, przy której język oskarżonego powinien być regułą; w końcu ostro uderza na niezałatwienie dotychczas sprawy rewersów demolacyjnych, która już od 40-tu lat nie może się doczekać uregulowania.

Minister wojny Schönaich zaznacza, że przy osądzaniu stosunków na Węgrzech nie należy zapominać, iż Węgrzy mają ustawowo zapewniony język państwowy, a następnie stwierdza, że nie posunięto się dalej po za koncesye poczynione w r. 1904, przyczem podnosi, że poszczególne koncesye wogóle nie zostały dotąd wykonane. Co do nowej ustawy wojskowej, to mimo uwzględnienia wielu wyrażonych życzeń, wszystkie udogodnienia nie dadzą się w ustawie wyrazić. Poprawie doli wdów i sierót po dawnych pensyonistach stoi na przeszkodzie brak środków materyalnych. Wspomniawszy następnie o rozesłaniu przez ministerstwo wojny w maju b. r. obu rządom projektu nowej procedury karnej, przeszedł minister do omówienia sprawy języka w wojskowem postępowaniu sądowem. Ministerstwo wojny uczyniło obu rządom konkretne propozycye, których tendencyą było, by w interesie należytej obrony prawnej stosować język ojczysty oskarżonego, a na Węgrzech język państwowy.

Omawiając sprawę ducha religijnego w zakładach wojskowych, zaznaczył minister, że ducha tego z pewnością się pielęgnuje i udziela się nauki religii w języku ojczystym. Stanowczo musi minister odeprzeć twierdzenie, jakoby nie pielęgnowano religijności, pragnie zauważyć przytem, iż wobec wielu wyznań, które są reprezentowane w rozmaitych oddziałach wojska, trzy miesiące w roku odpadłyby na święta. W poprzednich latach istniały w tej mierze umowy z biskupami, które ograniczyły święta do 17 dni; umowy te poszły w zapomnienie. Obecnie obchodzi się wszystkie święta. O socyalizmie nie chce minister mówić, jakkolwiek socyaliści w wojsku są, a podoficerowie ulegają tylko przymusowi socyalistycznemu, skoro powracają do zajęć cywilnych zamiast służyć dalej.

Szef sekcyi Okrugic odpowiadał na zarzuty podniesione w sprawie dostaw rolniczych i udziału rękodzielników w dostawach.

Po przemowie del. Kozłowskiego w sprawie udziału rolnictwa w dostawach wojskowych i końcowym wywodzie referenta Clam Martinica, przystąpiono do szczegółowej dyskusyi.

Przy tytule XVI (wojskowe władze budownictwa) zainterpelował del. Kozłowski ministra w sprawie rewersów demolacyjnych. Sprawę tę — zaznaczył interpelant — poruszano z końcem lat sześćdziesiątych równocześnie w Austryi i w Niemczech. W państwie niemieckiem załatwiono ją w latach siedmdziesiątych. W Austryi natomiast od tego czasu ponawiano inicyatywę w tej sprawie 53 razy w delegacyach i w Radzie państwa, a nietylko nic na tem polu nie zrobiono, lecz nawet dotyczące przepisy przeprowadzano z całą surowością.

Mówca interpeluje dalej ministra wojny w sprawie prochowni w Podgórzu, wskazując na to, że sprawa ta dotyczy interesów tysięcy robotników, mieszkających w pobliżu największego w Galicyi dworca kolejowego.

Minister wojny Schönaich odpowiada, że rokowania z obu rządami w sprawie rewersów demolacyjnych są w toku od dłuższego czasu i ministerstwo będzie się starało w drodze ustnej wymiany zdań doprowadzić je do końca.

W końcu przyjęto wszystkie tytuły ordinarium wojskowego bez zmiany, poczem posiedzenie zamknięto.

— A ten zapach okropny, co stamtąd się wydobywa, czy to także z bielizny? Proszę mówić prawdę, jestem komisarzem policyi.

— Co ma być więcej — odrzekł zmieszany p. Ambroży. — Zresztą... może... — zaczął biedak jąkać się i pobladł, wreszcie uderzywszy się dłonią w czoło, zawołał:

— O Izydoro! cóżeś ty zrobiła?

— Trup Izydory! — wołano po włosku i po niemiecku. — Zbrodniarz przyznał się...

— Aber der falsche Haase ist drin! — zawołał nieszczęśliwy podsądny. — Der falsche Haase, którego zapomnieliśmy zjeść we właściwym czasie.

— Der falsche Haase? — zawołało kilka zdziwionych głosów. — Nieszczęśliwy ze strachu zwaryował!

Po otwarciu kosza, jeden z posługaczy zaczął wyrzucać kawałek po kawałku, aż wreszcie natrafiwszy na jakieś spore zawiniątko, podsunął je pod nos pana komisarza policyi.

— To właśnie jest ów fałszywy zając — zawołał tryumfująco pan Ambroży.

— Aber was ist den der falsche Haase? — indagował urzędnik.

— Das ist unsere Nationalspeise!

Wszyscy wybuchnęli ogromnym śmiechem, nie wyłączając przedstawicieli władzy, a niektórzy z odważniejszych, wąchając owe zawiniątko, podziwiali oryginalny dobór naszej kuchni.

Wreszcie uwolniony z łaźni, pobiegł pan Ambroży do swojej silniejszej połowy.

Co między małżonkami zaszło — nie chcę w to wchodzić, ale to wiem z pewnością, że tym przynajmniej razem słabsza połowa stała się silniejszą.

Państwo Mayerowie wróciwszy do domu, opowiadali wszystkim przez rok cały o swych przygodach w podróży, z wyjątkiem rozumie się sceny na granicy.

Każdą rozmowę zaczynała pani Izydora słowami: „Gdyśmy byli w Wenecyi"... — czego jednak potulny zazwyczaj pan Ambroży nie chciał słuchać, bo w wyobraźni jego stawała wtedy żywo scena na granicy i owa przygoda z fałszywym zającem.

Jan Korwin.

Mały feljeton.

Sylwetka.

Jasno płonąca lampa, kilka książek na stole — jedna otwarta — przed stołem siedzisz ty, i czytasz. —

Głos twój miękki, melodyjny, tak cudnie opowiada, śmieje się i płacze, i marzy — włosy masz rozrzucone i w tej ciemnej ramie twarz twa drobnieje, odcina się silnie, różowa cała i taka droga.

Oczy spuszczone, czasem powieki szybko zatrzepoczą — od rzęs kładą się cienie — od tych rzęs rozstrzępionych, co czynią twe oczy podobne do dwu gwiazd płomieniejących — usta miękkie, dziwnie miękkie i różowe i słodkie, to roztulają się w uśmiechu, to szepcą poważnie słowa cichego smutku:

„Jakże cię mam brać dziewczyno,
„Jakże cię mam brać!..".

W duszy mej wzbiera falą niestłumioną kochanie — i duszę bym ci oddał, i na kraj świata poszedł za tobą, i u stóp twych leżał!... lecz siedzę prosto, spokojny i uśmiechnięty, choć coś mi serce rozdziera, choć wołałbym chciał przez śmiech i łkanie, że cię kocham! kocham! kocham!...

A ty czytasz — oczy spuszczone, czasem powieki szybko zatrzepoczą — od tych oczu gwiaździstych i rzęs rozstrzępionych kładą się długie cienie — usta miękkie, dziwnie miękkie i różowe i słodkie, to roztulają się w uśmiechu, to szepcą poważnie słowa cichego smutku:

„Oj padają łzy z wierzbiny,
„Oj padają łzy!...".

Stefania Marsowa.

Wypadki w Rosyi.

Odesa. Wczoraj o godz. 4 popoł. wtargnęło 12 uzbrojonych ludzi do filii petersburskiego międzynarodowego banku handlowego i grożąc urzędnikom rewolwerami zrabowało 29.000 rubli w gotówce i 50.000 rubli w papierach wartościowych. Rabusie uwinęli się tak szybko, że urzędnicy nie zdołali nawet użyć urzędowych, na wypadek napadu, sygnałów i przyrządów alarmowych. Wybiegłszy na ulicę rabusie rozprószyli się na wszystkie strony, strzelając do ścigających ich policyantów. Jeden z napastników schronił się do pewnego domu, zastrzelił policyanta, lecz, widząc się otoczonym odebrał sobie życie. Inni uciekli.

Petersburg. Bezpodstawne są wiadomości dzienników, jakoby rząd zamierzał odwlec zwołanie Dumy.

Bachmut. W gminie Santarin znaleziono w piwnicy pewnego domu 42 bomb.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia.

Oświadczenie X. Koppa w sprawach religijnych w Poznańskiem. Z Rzymu nadchodzi wiadomość, że podczas ostatniej tam bytności oświadczył kategorycznie X. kardynał Kopp: 1) że jest przeciwny udzielaniu religii dzieciom polskim w języku niemieckim, 2) że jest przeciwny obsadzeniu tronu arcybiskupiego gnieźnieńskiego i poznańskiego osobą narodowości niemieckiej.

Komitet centralny przedwyborczy odbył wczoraj posiedzenie i uchwalił dołożyć wszelkich starań u czynników decydujących, aby zwołana była trzydniówka sejmowa w końcu grudnia b. r. Uchwała ta jest bardzo rozumną.

Gwiazdka dla biednych dzieci w szpitaliku św. Zofii odbędzie się 22 b. m. Łaskawe dary na ten cel przyjmuje Jadwiga Szramowa, ulica Sykstuska 22, I piętro.

Z galic Towarzystwa muzycznego. W koncercie galicyjskiego Towarzystwa muzycznego (I za r. 1906/7) wykona orkiestra Towarzystwa — Beethovena uwerturę Leonorę (nr. 3) i Beethovena symfonię pastoralną. Koncert odbędzie się 19 grudnia w sali Domu Narodnego. Solistą wieczoru będzie pianista p. Bronisław Wolfsthal.

Marki bez kleju. Z wielu stron otrzymujemy skargi na to, że sprzedawane teraz przez zarząd pocztowy marki zarówno t. zw. gazeciarskie, przeznaczone dla dzienników, jak i pospolite, przeznaczone do listów, mają tak cieniutką, nikłą warstwę kleju, że przyklejone czy to na opasce dzienników, czy na kopercie listu, odklejają się i odpadają z łatwością, a wskutek tego publiczność narażona jest na straty, gdyż musi opłacać karę za niefrankowane listy. Możeby dyrekcya poczt wniosła do ministeryum handlu zażalenie na tego fabrykanta, który owe marki wyrabia, a możeby także Koło polskie zechciało poruszyć tę sprawę w poufnej rozmowie z ministrem handlu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej odbyło się dnia 30 listopada b. r. Z przedłożonego na niem sprawozdania okazało się, że Wydział, wybrany 25 maja 1905, znalazł się w bardzo trudnych warunkach. Z powodu zbyt intensywnej działalności na polu zakładania nowych czytelń, niedobór kasowy ubezwładnił na razie działalność Towarzystwa. O stanie czytelń, rozsianych po całym kraju, przeważnie we wschodniej jego części, miano wiadomości bardzo niedokładne. Ponieważ zlustrowanie czytelń własnemi siłami przechodziło możność finansową Towarzystwa, przeto Wydział zwrócił się o pomoc do Głównego Zarządu Tow. Szkoły Ludowej, bo Koła miejscowe tego Towarzystwa, rozsiane po najdalszych krańcach naszego kraju, najlepiej do tej pracy się nadawały. Zarząd Gł. T. S. L., związki okręgowe i koła miejscowe z największą gotowością zajęły się lustracyą czytelń, dzięki czemu Tow oświaty ludowej otrzymało bardzo wiele cennych informacyi. Okazało się, że z 456 czytelń tego Towarzystwa niektóre istniały tylko na papierze, tak, że potrzeba było 37, które już przed laty upadły, wykreślić ze spisu. Uchwalono zakładać nowe czytelnie tylko w Galicyi wschodniej i na Bukowinie (bo na Zachodzie pracuje obok T. S. L. Tow. Oświaty Ludowej w Krakowie) i tylko tam gdzie są sprzyjające warunki. W czasie od 25 maja do 30 października spłacił Wydział długi, założył nowe czytelnie w Żelechowie, Jajkowcach, w Posadzie Dolnej, Gwoźdźcu, Kułaczkowcach, Sasowie, Czyżkach, zasilił wiele z istniejących czytelń w książki i czasopisma

Mnóstwo miejscowości potrzebuje koniecznie czytelni, mnóstwo istniejących wymaga uzupełnienia i rozszerzenia. Wydział Tow. będzie się starał w miarę możności zaradzić tej potrzebie, a nadto, gdy stosunki pozwolą, skierować swą działalność na pole wydawnictw dziełek dla ludu.

Wybrano: prezesem Dr. Franciszka Tomaszewskiego, dyrektora gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, wiceprezesem x. dr. Jana Fiałka, prof. uniw.; do Wydziału weszli: Dr. Ernest Adam, panna Marya Alexandrowiczówna, Dr. Jan Friedberg, Kornel Jaworski, Antoni Łukasiewicz, Władysław Schmidt i Dr. Siwak. Do komisyi szkontrującej Dr. Wilhelm Bruchnalski, Władysław Terenkoczy i Franciszek Żmudziński.

Dyrekcya poczt prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy do publiczności:

Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia wzmaga się z dniem każdym ruch pakietowy. Należałoby przeto pakiety, wydzielające wilgoć lub tłuszcz, jak niemniej zawierające dziczyznę, drób lub t. p. łatwo zepsuciu ulegające przedmioty, jak najstaranniej opakowywać, a adres na nich umieszczać tak silnie, by nawet w czasie kilkakrotnego przeładowywania nie mógł odpaść. Do każdej przesyłki wogóle należałoby włożyć odpis adresu, bo w takim razie nawet na wypadek odpadnięcia adresu można przesyłkę bez zwłoki doręczyć. Nieodpowiedniem — chociaż dopuszczalnem — jest wysyłanie przedmiotów, jak: dziczyzna, drób itp. zupełnie bez opakowania, adres bowiem przywiązany sznurkiem do takiego przedmiotu, łatwo może w drodze odpaść, a przesyłka stałaby się wtedy nietylko niedoręczalną, lecz nawet niewiadomemby było, komu się ją ma zwrócić. Na wypadek użycia do opakowania koszów, worków, siatek i t. p. niepewnem jest umieszczenie adresu na przywiązanej do przesyłki chorągiewce z papieru, względnie z kartonu. Raczej byłoby wskazanem, by w takich razach wypisać adres na trwałym materyale, np. pergaminie lub drzewie, i przyszyć go na opakowaniu, lub przynajmniej na krzyż przeciągnąwszy mocny szpagat przez dziurki silnie przywiązać.

Sprawa dra Kraszewskiego. Izba radna tutejszego sądu krajowego odmówiła żądaniu Rosyi wydania jej dra Kraszewskiego, gdyż, jak się okazało z aktów, nadesłanych przez sędziego śledczego we Włocławku, dr. Kraszewski nie brał wcale udziału czynnego w ułatwieniu ucieczki Łoskowiczowi, obwinionemu o zabójstwo żandarma. W domu Kraszewskiego odbywać się miała tylko narada — jak twierdzi sędzia rosyjski — nad sposobem uwolnienia uwięzionego Łoskowicza. Czynnie zaś dopomógł Łoskowiczowi do ucieczki dozorca tamtejszego więzienia. Jednakowoż rząd rosyjski, chcąc mieć koniecznie ofiarę jakąś, zażądał wydania dra Kraszewskiego i przedstawił fałszywie w swem żądaniu, że Kraszewski sam wypuścił Łoskowicza ze szpitala więziennego, co jednak obecnie okazało się nieprawdą. Akta tej sprawy pójdą jeszcze do sądu apelacyjnego, gdyż uchwała izby radnej wymaga zatwierdzenia apelacyi.

Jak wiadomo, dr. Kraszewski, po odsiedzeniu kilkunastu dni w więzieniu lwowskiem, jest obecnie na wolnej stopie, za kaucyą 4000 koron, złożoną przez grono lekarzy.

Na Czytelnię Polską w Waszkowcach. Do ukończenia budowy „Domu Polskiego" w Waszkowcach potrzeba 8—10 tysięcy koron. Akcyi pożyczkowych rozesłano do rozmaitych miejsc tak autonomicznych urzędów, jakoteż do właścicieli dóbr ziemskich dotychczas na 3000 koron.

Dzięki szczerej ofiarności i patryotyzmowi, oraz zrozumieniu, jak doniosłe stanowisko powinna Czytelnia wśród obcych żywiołów zająć, z niektórych miejsc zamiast pożyczek wpłynęły datki, a mianowicie nadesłali: J. E. X. arcyb. Bilczewski 50 kor., Bank zaliczkowy we Lwowie 100, miasto Kraków 40, m. Tarnów 20, prof. dr. Halban Lwów 10, Bank Hipoteczny, Lwów 10, X. K. Bogucki Lwów 5, Rada powiatowa Nisko 5, razem 240 K.

Drogą akcyi pożyczkowych wpłynęło dotychczas 530 kor — reszta akcyi nieodesłanych została przez adresatów łaskawie przyjęta.

Za dary choćby najmniejsze, jak i za pożyczki, rodacy kresowi głęboką wdzięcznością przejęci, wyrażają wszystkim Dobrodziejom serdeczne podziękowanie, prosząc równocześnie o dalszą o nich pamięć.

Obstrukcya w wiedeńskiej radzie miejskiej. Z Wiednia donoszą, że onegdajsze posiedzenie tamtejszej rady miejskiej, na którem prowadzono obrady nad budżetem, przeciągnęło się wskutek opozycyi socyalistów do godz. pół do 6-ej rano. Nie mogąc złamać obstrukcyi, przewodniczący musiał przerwać posiedzenie i odłożyć je do następnego dnia.

Śmierć pod kołami lokomotywy. Wczoraj zdarzył się na tutejszym dworcu czerniowieckim straszny wypadek, zakończony śmiercią robotnika. Oto robotnik kolejowy, 32-letni Mikołaj Misiowicz odgarniał śnieg z toru kolejowego, a zajęty pracą nie zauważył, że na tor ten wjeżdża maszyna. Koła porwały go i wlokły na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Gdy wreszcie maszynę zatrzymano, Misiewicz przedstawiał straszny widok. Prawą nogę miał w kostce potarganą w strzępy, lewa poniżej i powyżej kolana zgruchotana zupełnie, twarz cała poraniona i pokaleczona. Zmarł natychmiast, osierocając troje dzieci. Maszynista prowadził maszynę tyłem, dlatego nie mógł widzieć, co się dzieje na torze.

Schwytanie towarzysza mordercy. Z Czerniowiec donoszą, że żandarmerya tamtejsza zaaresztowała na dworcu w Hatnie jakiegoś podejrzanego człowieka, który z początku powiedział, że nazywa się Teodor Onufri, następnie zeznał, że papiery jego skradł, by wyjechać do Rumunii, zaś właściwie zowie się Mikołaj Malia. Mówił rosyjskim akcentem i przy rewizyi znaleziono przy nim kilka tysięcy rubli. Odstawiono go do więzienia śledczego, gdzie przyznał się w końcu, że był jednym z towarzyszy Mełnyczuka, który zamordował obywatela Sabakara i że brał udział w napadzie na dwór nieboszczyka.

† Ferdynand Brunetière. Wśród świeżo znów rozognionej wojny wypowiedzianej kościołowi przez rząd masoński we Francyi, przyszła onegdaj z Paryża wiadomość o śmierci Ferdynanda Brunetière'a, jednego z najwybitniejszych mężów współczesnej Francyi.

Brunetière był znakomitym krytykiem i historykiem literatury i najwybitniejszym znawcą francuskiej literatury siedmnastego stulecia t. j. złotych jej czasów. Urodził się w r. 1850, jako syn ubogiego oficera marynarki w Tulonie. Od najwcześniejszych lat swego życia walczył z ubóstwem. Po ukończeniu szkół w Marsylii z pomocą małego stypendyum udał się do Paryża i wstąpił do *Collège Sainte Barbe*. Później chciał się dostać do *Ecole normale*, lecz padł przy egzaminie. Kształcił się w dalszym ciągu sam, na życie zarabiał lekcyami i pisywaniem artykułów do czasopism. Fatalne jego stosunki finansowe poprawiły się dopiero w r. 1875, gdy Bourget, który był jego kolegą szkolnym, wprowadził go do redakcyi *Revue des deux Mondes*. W tem czasopiśmie ogłosił on szereg studyów o klasykach francuskich.

Ale dopiero walka jego z Zolą i dzieło jego *Le roman naturaliste* zyskały mu rozgłos. Odtąd już szybko posuwał się naprzód. Aczkolwiek nie posiadał żadnego dyplomu, otrzymał w roku 1886 posadę profesora w paryskiej *Ecole normale*. Na tem stanowisku okazał się pierwszorzędnym mówcą. Krasomówstwo to oceniła także szeroka publiczność, zapełniając zawsze tłumnie salę teatru Odeonu, gdzie Brunetière w roku 1891 miewał krytyczne wykłady o klasykach francuskich. W następnym roku urządził Brunetière w Sorbonie szereg odczytów o Bossuecie, które cieszyły się takiem powodzeniem, że wielka sala Sorbony nie mogła pomieścić słuchaczy.

W r. 1893 został Brunetière równocześnie prawie członkiem Akademii i redaktorem naczelnym *Revue de deux Mondes*. Na ten czas przypadają największe jego dzieła: „Podręcznik do historyi literatury francuskiej", który przekształcił się później w wielką pięciotomową „Historyę klasycznej literatury francuskiej". Ideą przewodnią tego dzieła jest ewolucya rodzajów w historyi literatury; Brunetière staje mianowicie na stanowisku, że literatura francuska XVII wieku oznacza najwyższy szczyt literackiej doskonałości, ale ma już w sobie zarodek rozkładu i psucia się. Teoryę tę rozwinął w obszernem dziele *Evolution de genres dans l'histoire de la littérature*. W tym samym też czasie napisał znakomity krytyk szereg dzieł innych, studyów o teatrze, o poezyi lirycznej, o renesansie, idealizmie itp.

W krytykach swoich był surowy, w licznych polemikach literackich dość skrajny i nadzwyczaj twardo stał przy swojem zdaniu. Młodsza generacya literatów, których ostro krytykował, nienawidziła go za to serdecznie. Lemaitre, który toczył z nim zacięte walki piórem, przecież przyznawał, że Brunetière był mistrzem.

Był to rzeczywiście umysł bystry, jasny i wszechstronny. Jako taki, nie mógł się on zasklepić w specyalnych studyach literackich, bo obejmował nie tylko bieżące zagadnienia literatury, ale też i polityki. Przedewszystkiem w ostatnich latach żywo poświęcał się Brunetière polityce. A ostatnich jedenaście lat, była to nowa, pod wieloma względami odrębna epoka w jego życiu. Ciężkie i twarde warunki, w jakich wielki ten historyk literatury wzrósł i dobijał się swego stanowiska, skłoniły go zrazu do poglądów postępowo-radykalnych. Lecz śmiały i otwarty umysł jego nie mógł na zawsze pozostać zamknięty w ciasnych ramach radykalnych doktryn. To też ogłosił w *Revue des deux Mondes* studyum o stosunku nauki do wiary chrześcijańskiej i o jej znaczeniu w duchowem życiu człowieka. W artykule tym zajął stanowisko wybitnie katolickie. To jego wystąpienie stało się hasłem do ataku nań wszystkich radykałów, socyalistów i masonów francuskich. Lecz Brunetière nie uląkł się; śmiało rozpoczął walkę w obronie Kościoła i prowadził ją z fanatyczną wytrwałością do ostatnich dni życia. Świeżo jeszcze starał się zażegnać burzę nadciągającą na Francyę z powodu terminu oddania dóbr kościelnych, lecz usiłowania jego rozbiły się o ślepy opór rządu francuskiego.

Ewolucya przekonań religijnych w duchu katolickim, jaką przeżył umysł tak silny i konsekwentny, jak Brunetièra, jest niezwykle charakterystyczną.

Pokazuje ona bowiem, jak walka, wypowiedziana Kościołowi przez masonów, oddziaływa na umysły wyższe. A przykład Brunetièra nie jest odosobniony. Wszak inny pisarz, nie francuski, najradykalniejszy ze współczesnych pisarzy, umysł niezwykle wybitny, a człowiek wychowany w tak samo ciężkiej szkole życia — Strindberg — pod wpływem kilkuletniego pobytu w Paryżu stał się z radykała fanatycznie gorliwym katolikiem.

Śmierć Brunetièra jest bolesną stratą dla obozu katolickiego we Francyi.

Ankieta w sprawie prześladowania dziatwy Wielkopolskiej. Bardzo poczytny dziennik paryski *Echo de Paris* rozpisał ankietę na temat prześladowania dzieci w Wielkopolsce i rozpoczął od kilku dni drukować nadesłane na ten temat uwagi. Na początek poszła praca znanego pisarza p. Henry de Nousanne pt. *„La Prusse en Pologne et la persecution des enfants polonais"*. O ankiecie tej pisze inne paryskie pismo *Gaulois*, co następuje: „Odbije się ona niewątpliwie jak najszerszem echem; gdyż nietylko wszystkie matki zechcą poznać szczegóły ucisku, jaki potępia cały świat cywilizowany, ale także niema nikogo, ktoby nie zechciał dowiedzieć się dokładnie, w jak fatalnem położeniu znajdują się Prusy, które podjęły wojnę z... dziećmi".

Przyczynek do sprawy Hurko-Lidwal. W oszukańczej tej sprawie zaangażowaną jest podobno niejaka „madame Ester", właścicielka magazynu konfekcyi damskiej w Petersburgu. Współpracownik *Petersburskiej Gazety* udał się do tej damy i zapytał ją, czy zna p. Hurkę. Odpowiedziała: „tak samo, jak wielu innych wybitnych petersburszczan, należących do wysokiego towarzystwa". P. Hurko bywał u niej „w interesach magazynu, ale te interesy nie mają nic wspólnego z dostawami rządowemi". Madame Ester zna również kupca Lidwala, ale tylko dzięki temu, że urządzał w jej mieszkaniu wannę. Wreszcie reporter zagadnął: azali prawda, że w mieszkaniu jej schodzą się na pogawędkę arystokraci i działacze? — „Więc cóż z tego? — odparła żywo madame Ester. — Istotnie, odbieram odwiedziny osób, należących do dobrego towarzystwa, ale odwiedziny te nie mają żadnych ukrytych celów, lecz są wywołane albo interesami magazynu mojego, albo osobistym szacunkiem dla mnie..."

Jednocześnie dowiadujemy się z *Birż. Wied.*, że madame Ester nazywa się właściwie Estera Kapłun. Mąż jej był dość znanym nad Newą „maklerem prywatnym", ona zaś posiadała zrazu pracownię gorsetów, a potem założyła magazyn strojów damskich, który, jak się wyraża dziennik, nietylko szycie uprawia.

Sam Lidwal jest poddanym szwedzkim. Ojciec jego był wziętym krawcem; uzyskawszy dostawę liberyi dla dworu i wyrobiwszy sobie stosunki w sferach „wysokich", korzystał z nich do różnych celów. Syn jego, bohater teraźniejszy, był zrazu krawcem damskim; ale niebawem zarzucił to rzemiosło, aby wyzyskać znajomości „firmy" gwoli przeróżnym, przeważnie wesołym przedsiębiorstwom.

Podejrzany kufer. Ktoś nadał w Moskwie na kolej kufer do Charkowa, jako pakunek pasażerski i zaasekurował go na 5000 rubli. Kiedy kufer przybył do Charkowa, okazało się, że w nim wywiercono kilka dziur, rozbito zamek i że we wnętrzu jego zamiast jakichś rzeczy cennych, znajdują się tylko stare gazety i rozmaite szmaty. Śledztwo przeprowadzone przez dyrekcyę kolei nie wykryło sprawców zbrodni i dyrekcya miała już zamiar wypłacić asekurowaną sumę, kiedy policya w Orle wpadła na ślad zbrodniarzy. Oto do jakiejś damy, która mieszkała w hotelu, przyszedł ajent policyjny po informacye, dlaczego w jej paszporcie są pewne niedokładności? Na środku pokoju, w którym ta dama mieszkała, stał duży kufer, a na nim ze wszystkich stron był napis: Ostrożnie! Nie rzucać! Ajent policyjny rozmówiwszy się z damą i wysłuchawszy jej wyjaśnień, pożegnał ją i wyszedł. Na korytarzu jednak przypomniał sobie coś i wrócił do numeru owej damy, a wtedy zobaczył, że w jej pokoju znajduje się mężczyzna szczupły, niewielkiego wzrostu, jakkolwiek go przedtem nie było i jakkolwiek pokój tej damy nie miał żadnych innych drzwi, jak tylko te, które prowadziły na korytarz. Zaintrygowany tym faktem, zaczął indagować owego młodzieńca, skąd się wziął w pokoju, a wreszcie, widząc, że jego odpowiedzi są bałamutne, otworzył kufer i przekonał się, że był to pokoik mieszkalny owego młodzieńca. W kufrze znajdowały się skrytki na żywność, instrumenta do wiercenia dziur i rozbijania zamków, wreszcie rączki do trzymania się, w razie gdy posługacze mocno będą kufrem rzucali. Manipulacya odbywała się tedy w ten sposób: Równocześnie dwie osoby nadawały dwa kufry do jednego pociągu. Jeden kufer asekurowano na wysoką sumę, w drugim znajdował się ów młodzieniec. Gdy kufry ulokowała służba kolejowa w wagonie pakunkowym i pociąg począł jechać, młodzieniec wyłaził ze swego kufra zamkniętego z wewnątrz, szedł do kufra zaasekurowanego na wysoką sumę, rozbijał jego zamek i wywiercał w nim dziury. Następnie wracał do swojego kufra, chował się i czekał, aż go tragarze wyniosą na stacyi, do której był nadany, i ulokują na koźle dorożki. Wyswobodzony w hotelu z niewoli, udawał się na dworzec po odbiór kufra zaasekurowanego. Tu oczywiście oświadczał, iż rozbitego kufra przyjąć nie może i żądał od kolei całej zaasekurowanej kwoty. Dzięki przypadkowi zdołano wykryć to zręcznie obmyślane o-

szustwo, a pomysłowego młodzieńca i jego towarzyszkę zamknięto w więzieniu.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasta Bursztyna na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. Podania do 20 grudnia. — Zarząd miasta Budzanowa na posadę weterynarza miejskiego, z roczną płacą w kwocie 800 K. Podania do 31 grudnia.

Czy konfekcyoniści mogą brać miarę na ubrania? Komisya przemysłowa Izby panów zmieniła zupełnie paragraf noweli przemysłowej o braniu miary przez konfekcyonistów. Mianowicie postanowiła, że ci konfekcyoniści, którzy już istnieją, mają prawo brania miary na ubrania i obuwie, a tylko nowo etablowani konfekcyoniści nie będą posiadali tego prawa.

Temperatura dnia 11 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie —3, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach —1, w Wiedniu 0, w Salcburgu — 2, w Gracu —5, w Pradze +1, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 5, w Budapeszcie 0, w Berlinie +1, w Hamburgu 0, w Monachium — 2, w Zurychu —2, w Genewie —1, w Lugano + 3, w Anglii + 5, w Paryżu — 1, w Biarritz + 6, w Nizzy 0, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 1, w Rzymie + 4, w Neapolu + 4, w Palermo + 5, w Madrycie + 5, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu —1, w Wilnie —6, w Warszawie 0, w Moskwie — 1, w Kijowie —3, w Odessie + 5, w Serajewie —4, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 14. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Drohobyczu x. Michał Serwacki, proboszcz tamtejszy, w 58 roku życia. — W Krakowie dr. Zygmunt Satkowski, lekarz.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. 0 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Refleksya pięknej kobiety.

— To dziwne. Moim przyjaciółkom podobam się zawsze lepiej w sukni starej, niż w nowej, mojemu mężowi podobam się zawsze najlepiej w tem, co w danej chwili mam na sobie, sobie zaś samej podobam się najlepiej w tem, co jest jeszcze u krawca.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Lohengrin," opera w 3 aktach (4 odsłonach) Ryszarda Wagnera. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.— W piątek „Bakarat". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz 5-ty „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczorem po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Faust," opera w 5 aktach Gounoda; występ A. Krzemińskiego, artysty opery warszawskiej w roli tytułowej. — W niedzielę popołudniu „Dom waryatów," krotochwila w 3 aktach K. Laufsa, wieczorem „Tannhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — W poniedziałek na dochód Tow. dziennikarzy polskich po raz pierwszy „Królowa Tatr," fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach (9 odsłonach), napisał A. Walewski; Nowa wystawa. — We wtorek i we środę „Królowa Tatr." — We czwartek po raz pierwszy „Ewangelimann," opera w 3 aktach W. Kienzla, przekład A. Bandrowskiego; gościnny występ Al. Bandrowskiego.

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Moralność pani Dulskiej," komedya G. Zapolskiej. — W niedzielę popołudniu „Marnotrawny ojciec," komedya B. Shawa, wieczorem „Moralność pani Dulskiej".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin," żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli," „Noc w Paryżu," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Bakarat", przełożona z francuskiego trzyaktowa sztuka p. Henryka Bernsteina, posiada dwie wybitne zalety: odznacza się niepospolitą scenicznością i ogromnie zręczną robotą literacką. Te dwie jej zalety są tak wybitne, iż nietylko pokrywają dotkliwe braki w każdym innym kierunku, ale czynią rzecz naprawdę zajmującą i trzymają uwagę widza od początku do końca w bardzo silnem napięciu. Dramat, stanowiący temat tej sztuki, i jego rozwiązanie są tego rodzaju, że pod mniej zręcznem piórem, niż je posiada autor „Bakarata", stanowczo nie byłyby interesujące, a to tem zupełniej, że p. Bernstein, chcąc główną forsą swej sztuki uczynić jej sceniczność, postanowił niemal za każdą cenę unikać analizy psychologicznej, jako rzeczy wprawdzie z literackiego stanowiska bardzo wartościowej, lecz niescenicznej. To utrudniło zadanie jego jeszcze więcej, niż brak rzeczywistej siły dramatycznej w pomyśle, uczyniło je w wielu momentach sztuki pod względem literackim wprost karkołomnem. A jednak autor z taką zręcznością wybrnął z tego trudnego położenia, iż mimo wyzyskania każdej sytuacyi do możliwych granic, ani razu nie zrobił fałszywego kroku, a przeciwnie np. w akcie drugim, który wprost obfituje w owe przeszkadzające autorowi trudności, p. Bernstein zdołał wydobyć efekt najsilniejszy i uczynił ten akt najwięcej scenicznym. Sztuki tej dokonał tylko z pomocą doskonałego zrozumienia warunków sceny, która wymaga akcyi jak najżywszej: czynów, faktów, któreby z jednego źródła płynęły i do jednego celu zmierzały, a następowały po sobie szybko, przegradzane treścią niekonkretną tylko w takich ilościach podawaną, jak to jest konieczne do zrozumienia logicznego wątku. P. Bernstein zastosował tę prostą a niezawodną zasadę z taką wirtuozowską brawurą, iż przez nią zwyciężył nietylko trudności techniczne, ale nawet brak treści rzeczowej dramatu i sztuce swojej zapewnił doskonałe powodzenie. A ile brawury w zręczności pisarskiej wykazał autor „Bakarata", to tyleż brawury talentu aktorskiego, przejęcia się rolami, świetnych akcentów, uczucia i żywej przekonywującej siły ofiarowali dla powodzenia tej sztuki niezrównani jej wczorajsi wykonawcy: pani Irena Trapszo, pan Fiszer i pan Wostrowski. Przedstawienie wczorajsze było — niby jakiś konkurs, mający za zadanie wykazać, jak zajmującą i doskonałą rzecz można zrobić z nienowego i zużytego tematu.

Baron Lebourg, milioner-dorobkiewicz, którego największą ambicyą jest wkręcić się do kół arystokracyi, wydał córkę za mąż za brzydkiego i nieznośnego hrabiego de Brechebel. Helena oczywiście postarała się o kochanka. Robert de Chaceroy — tak nazywał się ten jej pocieszyciel — oddawał się namiętnie grze w karty. Zwykle wygrywał tyle, iż z wygranych pieniędzy żył wystawnie, jakkolwiek nie posiadał żadnego majątku. Aż raz przegrał kolosalną sumę w bakarata i aby ją zapłacić, musiał naruszyć cudze fundusze i to na bardzo pokaźną kwotę sześćkroć stu tysięcy franków. Pozostaje mu ucieczka lub więzienie. Helena go chce ratować. On dumnie odrzuca jej pomoc. Lecz Helena w tajemnicy przed nim stara się o pieniądze dla niego. Upokarza się kolejno przed jubilerem, następnie przed ojcem swoim, a wreszcie przed dawnym narzeczonym, którego odrzuciła. Chce zastawić swoje biżuterye, lecz złotnik nie może dostarczyć jej pieniędzy wcześniej, jak za sześć dni. A pieniądze potrzebne są do 24 godzin. Więc Helena wyznaje ojcu, że ma kochanka i że potrzebuje dla niego pieniędzy. Najboleśniejsze upokorzenia, które z powodu tego znieść musi, nie doprowadzają jej do upragnionego celu. Wreszcie Helena zdobywa pieniądze od dawnego swego narzeczonego za cenę najhaniebniejszego dla kobiety upokorzenia. Pieniądze te stara się podsunąć Robertowi przez podstawionego jubilera, jako pożyczkę od jakiegoś nieistniejącego kapitalisty, gdy nagle następuje katastrofa. Oto Robert, który, wypróbowawszy wszystkie swoje źródła kredytu, przekonał się, że nie znajdzie pieniędzy, waży się między ucieczką, a samobójstwem. O ucieczce myśli tylko dlatego, że śmierć jego byłaby zbyt bolesnym ciosem dla Heleny. Wtem przychodzi do niego ojciec Heleny i ofiarowuje mu 600.000 franków, lecz nie w formie pożyczki, ale jako odczepne, jako cenę za opuszczenie Heleny i wyjazd do Ameryki lub Transwaalu. Robert odrzuca tę propozycyę, a dowiedziawszy się, iż przez usunięcie się swoje z widowni, może uratować honor Heleny, ostatecznie postanawia odebrać sobie życie. Na chwilę przed przybyciem owego jubilera z pieniędzmi, już padł fatalny strzał rewolwerowy. Pod względem technicznym jedyną słabą stroną przeprowadzenia tej sztuki jest scena w epilogu, w której Robert tłómaczy staremu Lebourg swój hart woli teoryą o odziedziczonej kulturze. Jest to nienajlepszy monolog samobójcy na 10 minut przed śmiercią.

Heleną była pani Trapszo, Robertem pan Wostrowski, a starego Lebourg grał pan Fiszer. Kreacye pani Trapszo i p. Wostrowskiego były tak świetne, iż wyżej postawić je należy nawet od znakomitych ról tej doskonałej pary artystów w „Maman Colibri". Pan Fiszer niezrównany w scenie z córką w akcie drugim i w końcowej scenie z Robertem, tworzył wraz z nimi wspaniały zespół. Publiczność przyjmowała grę tych trojga artystów z zapałem, który po akcie drugim był wprost entuzyastyczny. Na drugim planie doskonale spełnili swoje zadanie pan Jaworski jako jubiler, znakomicie ucharakteryzowany pan Kliszewski w roli męża Heleny, pan Antoniewski jako książę de Brial i pan Szobert, który grał owego dawnego narzeczonego Heleny, Amadeusza Lebourg. Dekoracya i wystawa w akcie drugim była nader staranna, w akcie trzecim nowa i bardzo piękna. Reżyserowana była sztuka i prowadzona w tempie znakomicie. Publiczność wypełniła teatr do ostatniego miejsca.

(fm).

* **Koncert.** Po Hubermanie, królu lirycznych skrzypków, mieliśmy wczoraj koncert Willy Burmestra, króla wszystkich skrzypków, największego mistrza skrzypiec, jakiego posiada współczesna Europa. Przywiózł on ze sobą niedawno nabyte przez niego za 36.000 marek skrzypce Stradivaryusa i czarował niemi grono słuchaczy. Program ułożył doskonale, odsłaniający wszystkie nieocenione przymioty jego wielkiego talentu. Więc koncert rozpoczął od Kreutzerowskiej sonaty Beethovena, następnie zagrał koncert E-moll Spohra, a w końcu otworzył szkatułkę z najdroższymi klejnotami i wykonał mnóstwo przerobionych przez siebie na skrzypce menuetów, gawotów i rozmaitych innych melodyj wielkich mistrzów z XVII i XVIII stulecia. Niektóre z nich, jak gawot Bacha na skutek natarczywych domagań się publiczności musiał powtarzać.

Ta część koncertu była ze strony Burmestra tak mistrzowsko wykonaną, a ze strony publiczności z takim entuzyazmem przyjętą, iż zdawało się, że okrzyki i oklaski rozsadzą ściany Narodnego Domu. To też naddatków dał wielki koncertant bez liku. W końcu zaś zamknął koncert popisem nadzwyczajnej techniki, takiej, która w najwyższe zdumienie wprowadziła wszystkich lwowskich skrzypków. Wykonał bowiem utwór, ułożony przez niego na tematach, wziętych od Paganiniego, najeżonych takiemi trudnościami, że tych „*Thèmes variés* par Paganini-Burmester" nikt oprócz niego nie grywa na koncertach.

Sala Narodnego Domu była szczelnie zapełniona publicznością.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 12-ego grudnia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·70—7·90, pszenica na termina 7·50—7·70, żyto gotowe 5·90—6·10, żyto na termina 5·80—5·90, owies obroczny gotowy 6·85—7·05, owies obroczny na termina 6·70—6·85, jęczmień pastewny 6·30—6·60, jęczmień browarniany 7·00—7·60, groch pastewny 6·75—7·25, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·70—5·90, bobik 6·0?—6·25, koniczyna czerwona 50·00—60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 21·00—25·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 38·50—39·00, ekskontyngentowany 22·00—22·50.

Wskutek zniżki cen owsa na targu budapeszteńskim, a także słabszego nieco popytu u nas, ceny owsa zwolna obniżają się. W innych produktach usposobienie stałe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Jak się dowiaduje biuro korespondencyjne, zwołane być mają sejmy Dolnej i Górnej Austryi, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Przedarulanii, Szląska, Tryestu na 27. b. m. Czech i Morawii na 28. b. m. W sprawie zwołania sejmu istryjskiego i tyrolskiego nie ukończono konferencyi.

Wiedeń. *Neues Wiener Journal* z dnia 12 bm. w artykule pt. „Der Vernichtungskampf Preussens gegen die Polen" przyniósł wiadomość, jakoby ambasador niemiecki otrzymał polecenie ponownego oświadczenia austryackiemu rządowi, iż rząd niemiecki wszelkie, choćby najprzyjaźniejsze przedstawienia na korzyść Polaków, uważać będzie za niedopuszczalny akt wmieszania się w wewnętrzne sprawy pruskie i odeprze je.

Z kompetentnego źródła jesteśmy wobec tego upoważnieni do oświadczenia, iż wiadomość ta jest zmyśloną, gdyż interwencyi niemieckiej ambasady u ministra spraw zagranicznych, jako u jedynej w tej mierze właściwej władzy, w kwestyi polskiej bynajmniej nie było.

Końcowa uwaga, uczyniona przez redakcyę *Neues Wiener Journal* jakoby hr. Wedel wywiązał się ze swego polecenia i otrzymał od br. Aehrenthala zapewnienie, że rząd „austryacki" nie myśli interweniować na korzyść Polaków, — charakteryzuje samo przez się całą tę wiadomość, ponieważ hr. Wedel bawi we Wiedniu, a br. Aehrenthal, jak wiadomo, w Budapeszcie.

Paryż. Pogłoska, że X. Montagnini prosił ambasadę włoską o ochronę z powodu wydalenia go, nie sprawdza się. Montagnini istotnie miał zamiar to uczynić.

Jak donosi jedno z pism konserwatywnych, Watykan przyjął fakt wydalenia X. Montagniniego z zupełnym spokojem.

Na skutek wezwania mera, arcybiskup X. Richard jeszcze dziś ma się wyprowadzić z pałacu arcybiskupiego. Przeniesie się on do mieszkania konserwatywnego deputowanego Denys Cochin, który mu je zaofiarował. Słychać, że katolicy zamierzają urządzić z tego powodu owacyę 87 letniemu kardynałowi X. Richardowi.

Jak słychać, rząd postanowił zagrozić biskupom i arcybiskupom, którzy nie poddadzą się ustawom, odebraniem obywatelstwa francuskiego.

Paryż. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych i przyjęła rezolucyę, akceptowaną także przez ministra spraw zagranicznych z wezwaniem do rządu, ażeby na Wschodzie szkoły kongregacyjne zastępował świeckiemi.

Paryż. Kiedy biskup w Nancy opuszczał pałac biskupi było kilka wypadków wśród zebranego licznego tłumu. Ponieważ biskup kilkakrotnie położył rękę na ramieniu żandarma, spisano w tej sprawie protokół.

Berlin. Parlament niemiecki w dalszym ciągu prowadził dyskusyę nad interpelacyą w sprawie drożyzny mięsa. — P. Korfanty oświadczył, że jego stronnictwo reprezentuje przedewszystkiem ludność rolniczą. U nas — mówił — w hodowli nierogacizny są interesowani nietylko mali i średni rolnicy, ale też i robotnicy. Wobec nędzy rząd powinien był przyrzec energiczne zarządzenia. Przy obecnych, niskich płacach na Górnym Szląsku, wiele rodzin robotniczych nie może się żywić mięsem. Konieczne więc jest, przynajmniej dla Górnego Szląska, dozwolić na import rosyjskiej nierogacizny, naturalnie przy koniecznej weterynarskiej kontroli.

Rzym. Donoszą, iż Watykan wystosuje do wszystkich państw notę przeciwko bezprawnemu pogwałceniu przez rząd francuski archiwum byłej nuncyatury i zrzuci równocześnie z siebie wszelką odpowiedzialność za przechowane tam dokumenty, odnoszące się do zagranicznych mocarstw.

Tanger. We wszystkich meczetach ogłaszają, że następuje inwazya chrześcijan i wzywają lud do przygotowania się do „świętej wojny". Zapewniają, że Rajzula da wszystkim, którzy nie mają pieniędzy, broń i amunicyę.

Stanisławów. Ruch ogólny, który przerwano na kołomyjskich kolejach lokalnych, podjęto na nowo.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Przed przysięgłymi toczy się dziś rozprawa przeciw przybyłym z Królestwa Polskiego 22 letniemu Jakóbowi Lewenteilowi i 19 letniej Maryi Pocholec, członkom spółki złodziejskiej, która dokonała licznych kradzieży w Krakowie i we Lwowie.

Poznań. Przed sądem ławniczym odbył się proces w sprawie strejku szkolnego. Siedmiu ojców z Mosiny i okolicy odwołało się przeciw nałożonym na nich karom policyjnym za nieposyłanie dzieci na areszt za opór w niemieckiej nauce religii. Sąd skazał wszystkich na najwyższe przewidziane kary od 1 do 6 marek. W razie niemożności zapłacenia, za każdą markę liczy się dzień więzienia. W wyroku powiedziano, że rodziców można karać także za to, że zakazują dzieciom uczyć się religii po niemiecku, bo w szkole niezbędny jest nietylko udział cielesny dzieci, lecz także duchowy, a ten udział duchowy uniemożliwiają rodzice.

W Inowrocławiu odbyło się przed sądem ławniczym 50 procesów również w tej samej sprawie. Ojcowie i opiekunowie bronili się tem, że godziny aresztu nie należą do godzin, objętych planem szkolnym. Zresztą nauczyciele powinni byli uprzednio zawiadomić rodziców o nałożeniu na dzieci aresztu. Sąd potwierdził w większości wypadków nałożone na ojców kary policyjne przeważnie w wysokości 1 marki. Zasądzeni założyli apelacyę. Wszystkie 50 spraw rozpatrywał sąd kolejno, tak, iż posiedzenie, specyalnie naznaczone dla tych spraw, trwało od 8 rano z krótką pauzą obiadową do 10 wieczorem.

Już od poniedziałku toczy się około 20 procesów przeciw *Lechowi* za artykuły i korespondencye w sprawie strejku szkolnego. Jako oskarżony staje Jan Teska. Broni adw. dr. Dziembowski.

Warszawa. Duchowieństwo prawosławne eparchii warszawskiej w myśl uchwały zjazdu popów, wystosowało podanie do synodu o asygnowanie zasiłku pieniężnego na utworzenie w Królestwie Polskiem szkół cerkiewno-parafialnych celem odciągnięcia dzieci niezamożnych rodziców Rosyan od polskich szkół ludowych.

Warszawa. Onegdaj wykryto na Pradze skład broni, zawierający 9 rewolwerów, karabin i 100 paczek nabojów. Aresztowano dwóch robotników.

Łódź. Do pewnego składu jubilerskiego wtargnęło 3 uzbrojonych bandytów i zrabowało biżuteryę.

Moskwa. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw uczestnikom zbrojnego powstania w fabryce Prochorowskiej. Oskarżonych jest 68 osób, w tem 4 kobiety. Obrońców jest 28.

Zgierz. Wczoraj wieczorem banda 20-tu terorystów opanowała tutejszą stacyę kolejową, obrabowała kasę i zabiła jednego oficera. Zbrodniarze uciekli.

Petersburg. Rada ministrów zajmowała się projektem ministra spraw wewnętrznych w sprawie bezzwłocznego utworzenia ziemstw w 9 zaehodnich guberniach i oświadczyła się za tem, by kwestyę tę załatwiono na normalnej drodze ustawodawczej w połączeniu z zamierzoną rewizyą obowiązujących w całem państwie ogólnych postanowień o ziemstwach.

Paryż. Przy przeglądaniu papierów, skonfiskowanych u X. Montagniniego, znaleziono około 2000 dokumentów, a z badania jednej ich części miało się okazać, iż biskupi francuscy prawie jednomyślnie byli za uznaniem ustawy z roku 1881 i oświadczyli, iż tylko ze smutkiem pójdą za wskazówkami, jakie nadsyłał im Motagnini.

Londyn. Izba gmin przyjęła 416 głosami przeciw 107 propozycyę rządu co do odrzucenia *en bloc* wszelkich zmian, jakie poczyniła Izba lordów w przedłożeniu szkolnem.

Rzym. Msgr. Montagnini przybył tu z Paryża. Na dworcu wsiadł natychmiast do oczekującego go powozu i wprost pojechał do Watykanu.

Delegacye.

Budapeszt. W drugiej swej przemowie na wczorajszem posiedzeniu budżetowej komisyi austryackiej delegacyi, wyraził delegat dr. Kozłowski ubolewanie, że szef sekcyi Okrugic nie złożył w subkomitecie dla dostaw swego oświadczenia, będącego w sprzeczności z rezolucyą i wywodami ministra rolnictwa. Mówca nie domaga się bynajmniej poszkodowania państwa na rzecz rolnictwa, żąda jednak, aby podrzędne organy w przesadnej gorliwości nie uważały uzyskania najniższych cen jako swego jedynego zadania, gdyż przez to powstaje silna zniżka cen tam, gdzie armia jest głównym odbiorcą. Mówca wywodzi, że w Galicyi wobec braku giełdy zbożowej nie ma wcale cen giełdowych, na targowych zaś cenach nie można polegać, gdyż na miejscowych targach sprzedają się tylko drobne ilości. Ministerstwo wojny może zatem być informowane o zmianie cen tylko zapomocą ciągłego porozumiewania się z ministerstwem rolnictwa i ze stowarzyszeniami rolniczemi.

Mówca przytoczył wypadki, w których, jak to było w sierpniu r. 1905 przed manewrami, przy zresztą równych warunkach dano pierwszeństwo handlarzom, a nie rolnikom. Co do dostawy siana i słomy, mówca nie był tak wymagającym, ażeby żądał, by cały potrzebny zapas słomy i siana był zakupywany we własnym zarządzie, lecz wyraził życzenie, by stopniowo coraz większa część była brana od producentów w małych ilościach. Również nie żądał, aby w okamgnieniu urządzono składy, pragnie tylko, by urządzenie to następowało stopniowo. Mówca nie powiedział, że nie ma zaufania do lojalności intendantury, ale z naciskiem stwierdził, i zarzut ten powtarza, że nie widzi w intendanturze zmysłu nowoczesnego i owej życzliwości dla rolnictwa, która ujawnia się w państwie niemieckiem.

Jeżeli wywody mówcy były ostrzejsze, niż w lipcu, kiedy to także wiele ganił, to stało się to z powodu, że tego rodzaju odpowiedź, jak owego szefa sekcyjnego na rezolucye Delegacyi, nie da się pogodzić z ich powagą.

Budapeszt. Delegacya austryacka odbyła drugie plenarne posiedzenie. Po odczytaniu wniosków minister spraw zagranicznych Aehrenthal przedłożył dwumiesięczne prowizoryum budżetowe.

Dla postawienia wniosku nagłego zabiera głos del. Bobrzyński i zaznacza, że wobec tego, iż posiedzenie Izby posłów odbędzie się w poniedziałek, obrady delegacyi muszą być przerwane jutro, a najpóźniej pojutrze, dlatego załatwienie prowizoryum budżetowego możliwe jest tylko, jeżeli przedmiot ten traktowany będzie w drodze nagłej.

Dlatego mówca stawia następujące wnioski: 1) przedłożenie o prowizoryum przekazuje się komisyi budżetowej z poleceniem, aby zdała ustnie sprawę jeszcze w dniu dzisiejszym, 2) przerywa się na ten czas posiedzenie delegacyi, 3) po ponownem otwarciu posiedzenia, przed innemi sprawami przystępuje delegacya do obrad nad sprawozdaniem komisyi.

Nagłość, jakoteż treść wniosków przyjęto bez dyskusyi — poczem posiedzenie zamknięto.

Komisya budżetowa zebrała się następnie dla obrad nad prowizoryum budżetowem.

Budapeszt. Prezydent Lobkowic ponownie otwiera plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej i udziela głosu referentowi komisyi budżetowej margr. Bacquehemowi.

Referent zaznacza, że ze względu, iż budżet nie może być przed Nowym Rokiem wczas załatwiony, było koniecznem prowizoryum budżetowe. To postępowanie już kilkakrotnie w delegacyach miało miejsce. Referent zwraca uwagę na to, że pierwszy ustęp wniosku wspólnego ministerstwa różni się od pierwszych ustępów poprzednich prowizoryów budżetowych. Dawniej bowiem w pierwszym ustępie „uchwalano wspólnemu ministerstwu upoważnienia do pokrywania wspólnych wydatków", obecne zaś przedłożenie powiada, że „dla pokrycia wspólnych wydatków wstawia się część, przypadającą na 2 miesiące, z kwot zawotowanych na rok 1906". W komisyi przeważało zdanie, że nietylko brzmi to jaśniej, lecz odpowiada bardziej istniejącym ustawom.

Nadto obecne prowizoryum różni się jeszcze tem od poprzednich, że ministerstwo domaga się pokrycia wydatków według uchwalonego już budżetu na rok 1906, a nie według przedłożonego dopiero budżetu na r. 1907.

Komisya poleca przyjęcie sprawozdania bez zmiany.

Do głosu zapisali się contra del. Kink pro del. Baernreither.

Del. Kink oświadcza, że nie myślał nigdy, iż będzie przemawiał jako mówca contra w delegacyach. Nastały jednakże stosunki, które dowodzą, że we wszystkich kwestyach ekonomicznych Austrya jest wobec Węgier ukrócona. Żale zwracają się nietylko przeciw ministerstwu wojny, lecz i przeciw innemu urzędowi wspólnemu.

Mówca tuż przed odjazdem swym do Pesztu otrzymał pismo Związku austr. przemysłowców, które skarży się, że rozpisanie ofert na dostawy dla kolei bośniackich nie nastąpiło, jak dotąd było w zwyczaju, w austryackich dziennikach urzędowych, i faktycznie zapotrzebowanie na r. 1907 w przeważnej części pokryły firmy węgierskie. (Głosy: Słuchajcie!) Główny żal przemysłowców austryackich zwraca się przeciw ugodzie w sprawie rozdziału dostaw wojskowych.

Mówca przypomina, że wiedeńska Izba handlowa w r. 1904 domagała się usunięcia zasady kompensacyi i niewliczania płac robotników. Niestety, w sprawie tej nic nie zrobiono, a ograniczono się tylko do rezolucyi, domagającej się popierania przemysłu austryackiego i udziału w dostawach w stosunku do kwoty.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 grudnia. K. hr. Krasicki z Chołojowa. A. br. Brückmanowa z Monasterzysk. H. br. Christiani z Dębicy. A. Pędracki z Turki. B. Białoskórski ze Staj. J. Wiśniewska z Tarnowa. Dr. E. Kołaczkowska ze Złoczowa. F. Biliński z Leszczyna. J. Borzemski z Rojatyna. S. Grabowski z Król. Polsk. W. Żeleński z Krakowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. A. Bączkowski z Danilcza. F. Milińscy z Czesznik. J. Grad z Wiednia. Dr. B. Skibniewski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 13 grudnia. J. Krokowski z Jagielnicy. G. Rein z Drohobycza. S. Piłsudzki z Dublan. G. Towarnicki z Borysławia. H. Ehrenstein, J. Braunhamer, R. Schindler, P. Duniecki, J. Boxer, R. Pudler, W. Behm, K. Palenz i J. Trabauer z Wiednia. W. Ząbecki z Antonowa. S. Strożyński z Wilna. K. Welsz z Drezna. K. Nigrin z Kossowa. W. Gersik z Radowiec. Z. Rozmaritza z Wołoczysk. A. Jellinek z Berna. A. Weiss z Budapesztu. B. Widajewicze z Wołcniowa. K. Ihnatowicz z Fryburga. A. Krajewscy z Ohladowa. W. Zukierkandl ze Złoczowa. H. Koasiczyńska i S. Zwolski z Brzeżan. N. Riedl z Brodów. M. Kornblich ze Stanisławowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80, 20·75—20·85. — Spirytus 42·60—43·00 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 grudnia.

5% renta rosyjska na r. 1906 85·—.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.70, takież 4% — 81.50. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.55, zaś $4^1/_2$% — 82.70.

Lwów 13 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565·00 do 574·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·30 do 111·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97·20 do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70. miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98·80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 8.85, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

71)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mina spoglądała w milczeniu na tę grę blasków i cieni, na tę złotą pieszczotę jesiennego słońca, poczem zbliżyła się do okna i otwarła je na oścież. Łagodny wietrzyk bujał między drzewami strząsając z nich błyszczące krople rosy, ptaki śpiewały wesoło, cała przyroda zdawała się budzić do życia. I wczoraj, i dziś, i jutro... zawsze to samo — szeptała Mina, spoglądając w dal z zadumą. I wtedy nawet nic się nie zmieni... Jedna istota ludzka wykreślona z liczby żyjących, a raczej jedna maleńka cząstka przyrody, zmieniająca warunki bytu, po za tem — nic więcej. A jednak przez całe życie wciąż walczymy, wciąż wytężamy wszystkie siły w pogoni za widmem szczęścia. Ono zwodzi nas nieustannie, to zbliża się, to ucieka, aż wreszcie znika nagle i człowiek szarpie się w strasznych ciemnościach i krwawi sobie dłonie, aż wreszcie spostrzega, że wszystko było złudzeniem, że w grobie tylko prawda i spokój...

XII.

W usposobieniu pani de Fontenay zaszła nagła zmiana. Widząc ją, możnaby wnosić, że w przeciągu paru dni zapomniała o wszystkich dawniejszych troskach i zmartwieniach. Markiz de Villenoisy, który już od tygodnia bawił w Cravant, spoglądał na Minę z nietajonem zdziwieniem. Chwilami zdawał się niedowierzać świadectwu własnego wzroku. Była tak rozpromieniona i swobodna, jak w najpiękniejszych latach swego sycia. Rzekłbyś, że chciała jeszcze raz przed śmiercią zabłysnąć całą potęgą wdzięków, i usiłowanie to powiodło się w zupełności. Śliczne czarne oczy zabłysły dawnym blaskiem, lekkie rumieńce zabarwiły blade zazwyczaj oblicze. Jej dobry humor i niezwykłe ożywienie udzieliły się nietylko dyplomacie, ale nawet ponuremu zazwyczaj Armandowi. I on też dał się porwać ogólnemu prądowi, i on też brał za dobrą monetę wesołe żarty i śmiech Miny. Posunęła sztukę udawania do tego stopnia, że zaczęła układać projekta na zbliżającą się porę zimową. Gdyby tak jechać do Cannes, mówiła, nabyć yacht i puścić się nim wzdłuż wybrzeża aż do Neapolu. Stamtąd, jeżeli stan morza będzie pomyślny, dotrzeć do Afryki... Kraj sfinksów i piramid, a zwłaszcza podróż Nilem, w niezwykły sposób uśmiechała się pani de Fontenay. Wyliczając z kolei wszystkie oczekujące ją nowe, nieznane dotąd widoki i kraje, kreśląc w żywych barwach plany tej oryginalnej wycieczki, Mina wpadała w gorączkowy zapał, graniczący nieomal z entuzyazmem.

Markiz spojrzał na nią z pobłażliwym uśmiechem i odezwał się w te słowa:

— Ależ, droga hrabino, zapominasz widocznie, iż choćby ze względu na mnie, waszego gościa, musisz jeszcze powstrzymać się z wykonaniem swego zamiaru. Słysząc cię, możnaby sądzić, że dziś lub jutro opuszczacie Cravant. Przedwczesną radością sama dobrowolnie niweczysz rozkosz nowych wrażeń. Wiedz o tem, że w ten sposób ani wąż, ani krokodyl, ani najprawdziwsza egipska mumia nie sprawi ci połowy tej przyjemności, jakiej się spodziewasz. Żadna rzeczywistość nie wyrówna nigdy marzeniom.

— Masz słuszność, markizie — odparła żartobliwie Mina. — Zastosuję się do twej rady i odtąd zacznę niedowierzać i przedstawiać sobie wszystko w czarnych kolorach... A zatem i ciebie i przyjaźń twoją, Armanda i cały Egipt, jaszczurki, piramidy, żmije, słowem wszystko i wszystkich.

Hrabia de Fontenay słuchał ze zdumieniem, śledząc bacznie twarz żony i zapytując w duszy, czy widzi tę samą istotę tak zazwyczaj smutną i przygnębioną. Obecnie czarowała dowcipem i wdziękiem, rwała oczy niewysłowionym urokiem, bijącym z całej jej postaci. Przed rokiem, w dawnych, pomyślnych warunkach, ta sama pogoda jaśniała na czole Miny, ta sama swoboda umysłu czyniła ją ozdobą każdego zebrania.

A teraz czyżby tym manewrem usiłowała przyciągnąć niewiernego, podbić na nowo jego serce? Może postanowiła walczyć z potężnem wspomnieniem Łucyi?... W takim razie tem więcej należało podziwiać niezwykłą energię i siłę woli, i w imię wspólnego szczęścia poddać się jej bez wahania. Zresztą sam wzrok Armanda i wyraz twarzy świadczył o dzisiejszym tryumfie Miny. Obejmował ją rozmarzonem spojrzeniem, w którem od czasu do czasu przebiegały jakieś dziwne blaski.

Atoli Mina nie wierzyła bynajmniej w trwałość tego chwilowo obudzonego uczucia. Kobieca próżność nie zaślepiała jej bynajmniej do tego stopnia, ażeby mogła przypuścić, że Armand zapomni o Łucyi. Jakaż siła ludzka zdolna jest wlać życie w ciało pozbawione duszy, któż wskrzesił raz obumarłą miłość?

Usposobienie pani de Fontenay, oraz niezakłócona harmonia, panująca między małżonkami, budziły żywą ciekawość markiza de Villenoisy. Czy Mina odgrywa komedyę, czy też rzeczywiście godzi się z losem? a w takim razie dlaczego on sam przebywa w Cravant zamiast siedzieć spokojnie w Paryżu?... Te i tym podobne pytania prześladowały go nieustannie, nie dając mu chwili spokojnej. Byłby już dawno zapytał hrabinę o wytłumaczenie tej zagadki, ale ciągła obecność Armanda krępowała mu usta. Wieczorna przechadzka nastręczyła mu dawno pożądaną sposobność. Po kilku wstępnych uwagach, traktujących o najobojętniejszych sprawach, zagadnął z nienacka:

— A panna Andrimont? Co się z nią dzieje? Czy wiesz gdzie obecnie przebywa?

— Jak najdokładniej — odparła pani de Fontenay. — Dotąd ciągle jeszcze bawi w Szkocyi, w miejscowości Lochness. W ostatnim liście wspominała mi o zamiarze zwiedzenia Alp. Jak ci wiadomo jest zapaloną podróżniczką... Ciągły ruch, nieustanna zmiana widoków, to jej właściwy żywioł...

— I nikt nie zdobył sobie jej serca?

— Nikt, o ile mogę wnosić... Widocznie przejęła się twemi zasadami i przekłada niezależność nad wszystko...

— Biedny Cravant! Jedyna pociecha, że nie potrzebuje zazdrościć szczęśliwemu rywalowi...

— Chciałabym wiedzieć, jak znosi obecnie swoją porażkę?

— Bądź spokojna — jak najprzykładniej. Paweł nie należy do ludzi, którzy przenoszą miłość nad życie. Zresztą nawet pierwszy wybuch rozpaczy nie groził kataklizmem.

— Jakto? bez wstrząśnień, płomieni?...

— Broń Boże! Co najwyżej maleńki, niewinny płomyczek. W sam raz do zapalenia papierosa...

Roześmieli się oboje. Jednakże gorączkowe podniecenie Miny nie uszło bystrych oczu markiza. Porzucając żartobliwy ton ciągnął dalej:

— W takim razie mielibyśmy dwóch rekonwalescentów, nie licząc rozumie się, ciebie. Armand, jak widzę, zapomniał o wszystkiem...

Usta pani de Fontenay drgnęły nerwowo i twarz przybrała wyraz dojmującego bólu. Krótka ta błyskawiczna zmiana była dla dyplomaty dostateczną wskazówką. A zatem wesołość i swoboda Miny są sztuczne. Dlaczego jednak, a mianowicie w jakim celu odgrywa komedyę, zamiast postępować otwarcie? Czyżby chciała wywieść w pole jego, starego znajomego, powiernika? Wobec zobopólnej przyjaźni i zaufania, podobne przypuszczenie jest wręcz niemożliwem. Nie! w tem wszystkiem kryje się jakaś inna, nowa tajemnica... Powodowany serdecznem współczuciem markiz postanowił zbadać ją i w tej myśli zaczął zwolna:

— Ostatecznie wiedziałem z góry, że cały ten dramat przybierze pomyślniejszy obrót, niżby się zdawało. Dziś zwłaszcza, widok twój rozpraszał wszelkie wątpliwości... Z drugiej strony wy wszystkie kobiety, niech cię to nie obraża, droga Mino, nieraz z takiem mistrzowstwem ukrywacie prawdę...

Hrabina roześmiała się w odpowiedzi. Następnie, schylając głowę i odrzucając końcem parasolki zeschłą gałązkę, odparła żywo:

— Cóż chcesz, markizie? Z wiekiem nabywamy filozofii życia... Obecnie i ja pogodziłam się z losem... Z dawnej namiętnej miłości ani śladu, miejsce jej zajęło chłodne, rozważne uczucie przyjaźni. Słowem postanowiłam nie brać niczego do serca i unikać wszelkich walk i wstrząśnień. Wszakże o ile mnie pamięć nie myli, mniej więcej w ten sposób streszczały się twoje rady i uwagi. A teraz sądzę, że możesz być dumny z twojej uczennicy.

— Powiedz raczej zachwycony, uszczęśliwiony nad wszelki wyraz. Gdyby jeszcze wiedzieć, że ta wyjątkowo pojętna istota nie oszukuje swych nauczycieli...

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza